№ 24. Warszawa, dnia 2 (14) Czerwca 1890 roku.

TYGODNIK MÓD i POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

OD REDAKCYI.

Przypominamy odnowienie prenumeraty na kwartał trzeci bieżącego roku 1890-go, ***podług ceny do połowy obniżonej*** *a mianowicie:*

W Warszawie kwartalnie rs. 1.

Na prowincyi z przesyłką pocztową:

kwartalnie rs. 1 kop. 25.
półrocznie rs. 2 kop. 50.
rocznie rs. 5.

Na ***Przyjaciela Dzieci*** *prenumerata tyleż także wynosi, przy przesyłce przeto pieniędzy prosimy o doniesienie jednocześnie* ***na jakie Pismo są przeznaczone,*** *aby później właściwe było przesyłane.*

Adres: Do J. K. Gregorowicza, Redaktora „Tygodnika Mód i Powieści" oraz „Przyjaciela Dzieci", w Warszawie, ulica Chmielna Nr 26.

LEŚNICZY.

OBRAZEK WIEJSKI

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

Bardzo mnie to cieszy, że jesteś — odrzekł przybyły — właśnie chciałem po ciebie posyłać. Za chwilę przyjdź do numeru, potrzebuję z tobą pomówić.

Faktor skłonił się do samej ziemi.

— Jestem na usługi wielmożnego pana—rzekł— w każdym momencie.

Służba wniosła na górę dwie walizki podróżne, szlachcic rozgościł się w numerze. Umył się, przebrał, włosy przyczesał, a potem wyjrzawszy na korytarz, zawołał, aż się po całym hotelu rozległo:

— Gdzież ten szelma?!

Icek natychmiast się zjawił.

— Ja czekam — odrzekł — czekam tu, aż wielmożny pan zawoła, ciągle czekam.

— Chodźże prędzej.

Żyd do stancyi wszedł, drzwi za sobą zamknął i stanął w postawie wyczekującej. Szlachcic na kanapkę się rzucił.

— Cóż, zrobiłeś? — zapytał.

— Wielmożny panie, ja robiłem. Nie mogę się pochwalić, że zrobiłem, ale robiłem co mogłem, żebym tak długie życie miał.

— Co ty pleciesz! — zawołał szlachcic — albo na drzewo teraz kupców nie ma? Chyba upiłeś się dzisiaj.

— Wielmożny panie, com się miał upić? Drzewo zawsze było dobry towar, a teraz tembardziej, bo trudno go dostać. W naszej okolicy lasy całkiem zniszczone.

— Chyba nie w Magdzinie!

— Właśnie ja to powiadam, w okolicy same patyki, a u państwa las towarowy, śliczny las! ktoby takiego nie chciał kupić?! Mendel chce, Judka chce, stary Wigdor też ma wielką ochotę.

— No, więc?

— Więc, wielmożny panie, oni nie wierzą, że Magdziński las na sprzedanie jest, po prostu śmieli się, jak im to powiedziałem.

— Łotry jedne, bydlęta! skoro ja mówię, że jest, to znaczy że jest.

— Ja im to tłomaczyłem, ale oni nie wierzą, żeby pan Ludwik chciał kontrakt podpisać.

— Oni! a ty od czego jesteś faktor? od czego gębę masz? Nie płacę ci? nie pcham w ciebie pieniędzy jak w dziurawy worek? Wynoś mi się ztąd zaraz i żeby cię moje oko więcej nie widziało, bo...

Żyd ku drzwiom się cofnął przerażony.

— Wielmożny panie — rzekł — jaśnie panie, w czem ja zgrzeszyłem? niech pan powie, niech mnie pan nauczy co mam zrobić, to ja zaraz polecę, będę gadał, będę klektał, cały wieczór, całą noc, do samego rana! Nawet ja nie potrzebuję dużo klektać, bo oni mają wielką chęć do kupna, abym im tylko mógł powiedzieć jak to kupno zrobić, żeby było do-

brze. Wielmożny pan rozumie, interes jest duży, a kto daje pieniądze, chce mieć trochę pewność.

— Gęsi tobie paść a nie faktorem być! To ty nie wiesz, że pan Ludwik jest niewidomy i chory, że niczem się nie zajmuje, z nikim nie rozmawia, że zupełnie nie chce się wtrącać do interesów. Czy ty nie wiesz, że ja wszystkiem rządzę, że mam plenipotencyę jeneralną do wszystkiego, a zatem i do sprzedaży lasu, że z mocy tej plenipotencyi ja mogę kontrakt podpisać i to będzie ważne... Nie wiesz, pierwszy raz o tem słyszysz? co?

— Przepraszam wielmożnego pana, ja o plenipotencyi wcale nie wiedziałem.

— Proszę, a przecież pośredniczyłeś przy tylu interesach, któż to naprzykład sprzedaje zboże Magdzińskie?

— Wielmożny pan.

— Kto wypuścił Szmulowi młyn na sześć lat?

— Ny, też wielmożny pan.

— Kto płaci podatki, raty towarzystwa, procenta, kto zaciąga pożyczki na Magdzin, hę?

— Wiadomo, że wielmożny pan...

— Więc któż ja jestem, kto? ekonom, karbowy? parobek, czy pastuch?

— Pfe! kto takie brzydkie słowo może powiedzieć? wielmożny pan jest główny plenipotent.

— To idźże, niedołęgo, do twoich współbraci i wytłomacz im, że mam prawo zrobić w Magdzinie co mi się tylko podoba. Rozumiesz?

— Rozumiem, wielmożny panie.

— Jeszcze tu jesteś?!

— Już, już, lecę... kiedy mogę tu przyjść?

— Zaraz jak załatwisz, albo nie... Słuchaj no, czy tu jest teraz jaka buda?

— Co to jest buda? jaka buda wielmożnemu panu potrzebna?

— No, buda... wyraźnie powiadam, teatr.

— Za co nie ma być teatr? Jest, bardzo porządny, niedawno przyjechał. Mówią, że fajn wesołe sztuki te komedyanty pokazują.

— Więc pójdę do teatru, a na ciebie czekam rano.

— Koło dziewiątej, dziesiątej.

— Co!? u mnie rano zaczyna się równo ze dniem.

— Wielmożny pan będzie sfatygowany, zechce sobie spocząć.

— To moja rzecz, a pamiętaj spraw się porządnie.

— Ny, ny.

Po wyjściu żyda, pan Hieronim zaczął chodzić po pokoju szybkiemi krokami. Czynił to zawsze, gdy był rozdrażniony i wzburzony.

— Proszę — mruczał do siebie pod wąsem — pan Ludwik kontraktu nie podpisze!? pan Ludwik się nie zgodzi, pan Ludwik nie zaakceptuje sprzedaży! pan Ludwik! ha! ha! właśnie będzie kto pytał, czy on się raczy zgodzić, czy nie... jak gdyby Magdzin faktycznie nie był moją własnością... Jest mój i będzie mój, a panna Aniela, piękna kuzyneczka... także może być moja, jak zechcę. Nie zaakceptuje! on nie zaakceptuje!

Rozśmiał się tak głośno, że aż numerowy, sądząc, że go wołają, przybiegł.

— Co chcesz? — zapytał pan Hieronim gniewnie, zły że mu bieg myśli przerwano.

— Jaśnie pan wołał.

— Przesłyszałeś się.

— Przepraszam.

— Albo nie, dobrze, nie przesłyszałeś się. O której zaczynają w teatrze?

— O ósmej, jaśnie pan pójdzie?

— Tak... ktoby się do mnie zgłaszał, niech przyjdzie rano.

— Pytano się już o jaśnie pana.

— Kto?

— Nie znam, jakiś pan nietutejszy. Dziś podobno przyjechał, stoi w Angielskim hotelu.

— Czy nie zostawił biletu?

— Nie, pytał tylko jak długo jaśnie pan zabawi, ale nie umiałem mu tego powiedzieć. Mówił, że się dziś jeszcze zgłosi...

— Mniejsza o niego, wychodzę, a wiedz, że mam zwyczaj bardzo rano wstawać i jestem wściekły jeżeli służący o tem nie pamięta.

— Niech jaśnie pan będzie spokojny — odrzekł numerowy — ja wcale nie mam zwyczaju sypiać.

Dwunastą godzinę dzwonił zegar ratuszowy, gdy pan Hieronim powracał do hotelu. Był widocznie w dobrem usposobieniu, gdyż szedł zamaszystym krokiem, wywijał laską i półgłosem nucił walczyka ze świeżo słyszanej operetki.

W bramie hotelu zatrzymał go jakiś niepozorny człowieczek. Dość dziwna to była kreatura. Miał minę biedaka, chociaż ubrany był porządnie, a nawet elegancko; wzrostu średniego, wydawał się jednak małym, tak jakoś chował głowę w ramiona, tak się pochylał i kurczył.

— Można było sądzić, że jest stary, chociaż w rzeczywistości był w średnich latach. Nie nosił brody ani wąsów, twarz miał wygoloną, stąpał na palcach, mówił prawie szeptem, kłaniał się nizko, każdemu z drogi ustępował.

— O mało mnie, kochany pan Hieronim nie rozdeptał — rzekł — jak marnego robaczka.

Usłyszawszy ten głos, szlachcic drgnął i zatrzymał się. Niepozorny człowieczek mówił z uśmiechem.

— Jak małego robaczka, ale usunąłem się w porę. Hi! hi! pańska mina, pańska postawa, pański chód... jakby czwórką jechał! Padam do nóżek, jak zdrowie pana Hieronima dobrodzieja? o interesa nie pytam, bo wiem, że świetnie idą, ale pan dobrodziej może mnie już nie poznaje hi! hi!

— Zkąd się tu wziąłeś, krecie? — zapytał szlachcic, z odcieniem niezadowolenia, którego mimo chęci utaić nie mógł.

— Przejazdem jestem w tych stronach, a dowiedziawszy się, że i pan tu się znajduje, pośpieszyłem natychmiast, ażeby mu złożyć uszanowanie...

— Spóźnioną godzinę wybrałeś na wizytę.

— Co tam godzina! patrz pan raczej na intencye, na serce...

— Serce?

— A tak, tak, pomimo że, o ile się zdaje, obecność moja pana nie zachwyca, jednak ja w przyjaźni stały jestem. Chciałbym pogwarzyć, dawne czasy przypomnieć, interesik też mam do pana...

— Nie możnaby do jutra?

— Lepiej dziś... pan Hieronim zna dobrze moje usposobienie; odkładać nie lubię; co mam jutro zrobić wolę dziś, trzymam się tej zasady; przytem, któż wie, kiedy i w jakich okolicznościach znowu się spotkamy?

— Więc proszę, uprzedzam jednak, że już północ a jutro raniutko mam wstać.

— Dziękuję za uprzejme zaproszenie, drogi czas pana dobrodzieja cenić umiem i nadużywać go nie będę...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SONET.

Ty jesteś tak piękną, jak zorza majowa,
Wschodząca w różowych chmur wianku,
Ty jesteś tak piękną jak kwiatów królowa,
Skropiona łezkami poranku.

* * *

Oczęta jak gwiazdy w szafirze obłoku,
Twarz bielsza niż kwiaty liliowe,
A w ustach z rubinu, ah! ileż uroku,
Gdy błysną w nich ząbki perłowe.

* * *

Lecz by cię prawdziwym aniołem uznano,
Bądź czynów podniosłych jutrzenką świetlaną,
Miłości i prawdy kapłanką.

* * *

Idź w życia otchłanie i w dusze cierpiące,
Nieś balsam pociechy i miłości słońce,
A będziesz serc wszystkich kochanką.

Marya Chluska.

Z PAMIĘTNIKÓW PODRÓŻY

odbytej przez

panią Durand Fardel

do Shanghai i Jeddo.

(Dalszy ciąg).

LIST DWUNASTY.

Przez całe dwa tygodnie deszcz lub śnieg więził nas w domu. Pomimo to, korzystamy z najmniejszego wypogodzenia, ażeby robić wycieczki w okolice, które znamy już wcale dobrze. Nawet służymy za przewodników paniom mieszkającym tu od lat dziesięciu, którym mężowie czy to przez nadmiar ostrożności, czy z innych powodów, nie pozwalalali dotąd przestąpić progu bram prowadzących do chińskiego miasta.

Dzień piękny, wyruszamy też wcześnie. Teraz śmiejemy się z tych ogromnych niebezpieczeństw, któremi straszono nas w początkach. Dziś, chińczycy tak się do nas przyzwyczaili, że witają uprzejmem pozdrowieniem, które zachęca do częstych odwiedzin. Stosunki nasze z nimi są na stopie zażyłej znajomości i czujemy się tam zupełnie bezpieczni.

Przyjemność nam sprawiło zadziwienie naszych towarzyszek na widok tych ulic wązkich i krętych, na których sklepy po obu stronach obfitują w niezmierne bogactwa.

Potem zapuściliśmy się w nieznaną dzielnicę miasta i na jednej ponurej uliczce zwróciły uwagę naszą małe drzwiczki z rzeźbionemi ozdobami, przez które bardzo dużo ludzi wchodziło. Zadawaliśmy sobie pytanie co to może być takiego, gdy odwróciwszy się zobaczyliśmy naszego małego urwisa, który szedł za nami upatrując sposobnej chwili do ofiarowania swoich usług. Objaśnił nas, że za temi drzwiami znajduje się świątynia, zasłonięta przed naszym wzrokiem wysokim murem, a w tej świątyni ma się odbyć jakaś uroczystość. Była to pożądana dla nas sposobność.

Weszliśmy więc razem z tłumem na małe podwórze, obstawione bożyszczami, potem do sali pełnej złoceń, malowideł, bożków i geniuszów.

Ztamtąd małe drzwiczki prowadzą na schody jak drabina, o trzydziestu pięciu stopniach, których widok nie ma w sobie nic wspaniałego ani zachęcającego. Jednakowoż uroczystość tam właśnie się odbywała i trzeba się było zaryzykować.

Wdrapawszy się na schody, zastaliśmy pierwszą wielką salę, przez którą przeszliśmy do drugiej większej. Ujrzeliśmy tam ustawionych przed ołtarzem na którym stały zwykłe posągi Buddy, siedmiu kapłanów, ubranych biało, tak jak u nas pokutnicy w zeszłem stuleciu bywali odziani. Kaptury zasłaniały im całkowicie twarze. Sala była ciemna, świateł mało, przypomniała mi się scena z „Lukrecyi Borgia". Kapłani patrzyli na ołtarz, po za nimi oddzielone od nich kratą znajdowało się wzniesienie, na którem leżała duża z czerwonego atłasu poduszka, złotem haftowana. Obok niej, błękitnawe płomienie dobywały się z przepysznej kadzielnicy z cyzelowanego bronzu, niezmiernej wartości.

Tłum ustawiony był porządnie, środkiem pozostawione wolne przejście, a ludzie spoglądając ku drzwiom, mówili:

— Wielki mandaryn!

Nie wiedzieliśmy czy nasza obecność przy uroczystości, która miała się odbyć, będzie bardzo pożądana i namyślaliśmy się, czy nie bezpieczniej będzie ustąpić, kiedy podszedł ku nam bonza i zaprowadził nas do framugi okna, gdzie stały taburety i mały stoliczek. Jak tylko usiedliśmy, przyniesiono nam herbatę, ciastka, gałeczki z ryżu, oliwki, pomarańcze, jednem słowem całkowite śniadanie. Przyznajcie, że było to bardzo uprzejmie.

Wreszcie zrobił się jakiś ruch, odgłos gongu oznajmił przybycie wielkiego mandaryna. Był to piękny człowiek i ubrany wspaniale i pióro na kapeluszu w tył spadające było niepospolitej długości. Wszedł majestatycznie, skrzyżował ręce na piersi, ukląkł na poduszce i co najmniej dwadzieścia razy uderzył czołem o posadzkę, podczas gdy śpiewy szły swoim porządkiem, a my piliśmy spokojnie herbatę. Po półgodzinnych ćwiczeniach z towarzyszeniem bicia w bębenek trzymany przez stojącego obok człowieka, mandaryn powstał, wyszedł tak jak przyszedł i połączył się ze swoim orszakiem, który czekał na dole. Przyszedł on tu jak nam powiedziano, zrobić tsin-tsin (pokłon) Buddzie i podziękować mu za dobrodziejstwa, któremi go obsypał. Inni znów utrzymywali, że było to dopełnienie pokuty, nie mogliśmy dowiedzieć się dokładnie i prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy.

Wyszliśmy za nim bez żadnej trudności a bonza, któremu daliśmy sztukę srebra, skłonił się nam z wielką wdzięcznością.

Odetchnęliśmy jednak znalazłszy się na ulicy, chcieliśmy jeszcze pokazać naszym towarzyszkom herbaciarnię, gdzie już zawarliśmy znajomości. Idąc tam trzeba przebyć wielki plac na którym odbywa się nieustający jarmark.

Najpierw dzielnica ptaszników, nic piękniejszego jak rozmaitość ptaków tu zebranych. Chińczycy celują w ich tresowaniu, a nasze niby uczone ptaki, wydawałyby się jak nieuki w obec tego co oni swoim każą robić. Potem sztukmistrze, którzy jednak nie umieją nic godnego uwagi. Ale co mnie najwięcej zadziwiło, to szkółki dziecinne, na placach pod gołem niebem umieszczone. Stoły stoją tak jak w naszych szkółkach a nauczyciel wykłada lekcye na świeżem powietrzu.

Mali chińczycy są bardzo zabawni i mają minki bardzo uważne, pomimo ostrego zimna jakie dziś dokucza. Ręce ich są mocno czerwone, mimo to piszą odważnie.

Przechodzimy przez wszystkie wędrowne zakłady, sklepy i t. p. i dostajemy się na plac otoczony naokoło wodą, w pośrodku którego stoi sławna herbaciarnia. Dochodzi się do niej przez most szeroki na jeden metr, zbudowany nad samą wodą z desek opartych na słupkach, z poręczą ładnie ażurowo wycinaną z surowego drzewa, po obu stronach. Dom jest o dwóch piętrach, malowniczej bardzo budowy. Wnętrze urządzone tak jak zwykle i malowane ściany salonów, kadzielnice, przepierzenia przezroczyste z kratek drewnianych, prócz tego osobne gabinety. Podają tu herbatę, a jak sądzę, można dostać i wielu innych rzeczy. Nam wystarczała herbata!

Dzień był dosyć męczący, lecz zadowolenie żeśmy dokonali wyprawy uważanej za niebezpieczną i wyszli z niej bez szwanku, dodawało nam siły. Nakupiliśmy też mnóstwo dziecinnych zabawek, w wyrobie których chińczycy celują.

Wyjazd nasz do Japonii oznaczony stanowczo na 16 Lutego, o cały miesiąc zawcześnie, jeżeli chce się kraj dobrze widzieć. Lecz konieczność powrotu do Francyi w Maju nie pozwala nam odłożyć do lepszej pory tej ciekawej podróży. Wracać będziemy na Shanghai, gdzie się zatrzymamy kilka dni przed wyruszeniem w podróż do Europy.

Piszę do was wśród ciągłych wybuchów petard chińskich. Jest to ich tydzień noworoczny. Przez całe ośm dni nikt nic nie robi, nie można nawet utrzymać w domu służby. Kto tylko jest chińczykiem, hula. To właśnie odpowiednia pora do studyowania ich obyczajów i mąż mój korzysta z tego. Domy gry, herbaciarnie, domy gdzie palą opium i restauracye, pełne są ludzi, szczególniej w nocy, gdyż chińczyk więcej żyje w nocy niż w dzień, w tej porze roku składa on hołdy przodkom i orgie odbywają się za orgiami z niesłychaną zapamiętałością. Nawet kulisowie mają prawo po złożeniu małej opłaty rządowi, ubierać się podczas tych dni w szaty mandarynów i kazać się nosić w lektykach, lub wozić w dżin-rik-iszach przez uboższych od siebie kolegów. Są to prawdziwe saturnalia i wszystkie klasy społeczeństwa oddają się podobnym wybrykom, każda w swojem kółku.

Jedną z najulubieńszych przyjemności tego ludu jest rzucanie petard, tak że w każdej godzinie dnia i nocy przerażają nas nieustanne wystrzały, pod oknami, na ulicy, pod samemi naszemi stopami.

Jest to bardzo nieprzyjemne, nie można przespać pół godziny spokojnie w nocy, a w dzień konie się przestraszają, co jest czasami powodem groźnych wypadków. Policya europejska nie śmie zabronić tego rodzaju zabawy. Nie potrzebuję chyba mówić, że przez cały ten tydzień handel ustał i wszystkie sklepy są pozamykane.

Deszcz padający w tej chwili nie przeszkadza petardom, które ogłuszają mnie swoim hukiem, lecz za to z okna mam szczególniejszy widok na tłumy chińskich parasoli, ruszających się w różnych kierunkach. Są one koloru bronzowego lub żółtego, co robi podobne wrażenie, jak gdyby ulice zarosłe były gromadami olbrzymich grzybów i rydzów, puszczonych w ruch laseczką czarnoksiężnika i oddających się najdzikszym skokom i tańcom.

Widok w swoim rodzaju jedyny.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kronika naukowa.

Treść. Działanie alkoholu.—Szkodliwość gorsetów — Gorące lato. — Papierowe szyby. — Telefon mechaniczny.

Już dawno nauka zajmuje się badaniem wpływu alkoholu na ludzki organizm. Niedawno doktor Richardson w Londynie przedstawił to w wykładzie publicznym w rozmowie z uczniem przeprowadzonej.

„Proszę cię, rzekł do niego, gdy teraz stoję, dotknąć się mego pulsu i liczyć dokładnie uderzenia." Uczeń liczy i powiada: „74 uderzeń." Potem Richardson siada na krześle i po krótkim czasie znów prosi ucznia o liczenie tętna. „Teraz, odpowiada młodzieniec, znajduję tylko 70 uderzeń." Następnie Richardson kładzie się na sofie i po kilku minutach znów każe liczyć uderzenia. „Teraz tylko 64, powiada uczeń, to osobliwe." „To nic dziwnego, odpowiada profesor, gdy się wieczorem kładzie do łóżka, dzieje się to samo, ponieważ serce potrzebuje spoczynku. Wprawdzie nie wiesz o tem, niemniej jednak tak jest. Podczas snu serce wykonywa o dziesięć uderzeń na minutę mniej, niż podczas czuwania. Pomnóż to przez 60, a otrzymasz na godzinę 600 uderzeń różnicy, tę liczbę pomnóż przez 8, gdyż przeciętnie ludzie sypiają po 8 godzin, a otrzymasz różnicę w okrągłej liczbie 5,000 uderzeń. Z każdem uderzeniem serce wypycha 6 uncyi krwi; przeto cała różnica w pracy nocnej dla ser-

ca wynosi tyle, ile potrzeba do wypchnięcia 30,000 uncyi krwi. Gdy wieczorem kładę się spać, nie napiwszy się przedtem alkoholu, w takim razie serce w samej rzeczy znajduje spoczynek. Gdy wszakże przed udaniem się do łóżka pijesz grog, lub wino, to zakłócasz ten spokój, bo działanie alkoholu polega na tem, że podnosi liczbę uderzeń serca. Zamiast spoczynku, obarczasz czynność serca jakiemi 15,000 uderzeń. Skutkiem tego wstajesz znużony, niezdolny do pracy, nim znów nową ilością mocnego trunku pozornie się nie pokrzepisz."

Niedawno także profesor Virchow miał odczyt, w którym wygłosił swe zdanie o zgubnem działaniu gorsetu na organizm. Według niego można po okładzie wątroby poznać do jakiej epoki należała jej właścicielka t. j. czy żyła w czasach Orleanów czy Napoleona III. Wsutek nadmiernego ściągania gorsetem pewne części wątroby zanikają kompletnie, drugie zaś rozwijają się monstrualnie, co bezwarunkowo zgubnie oddziaływa na cały organizm.

Niezwykłe upały w Maju zwróciły także uwagę uczonych na naturę tego zjawiska. Przyczyny jego nie doszli, ale w badaniach swych wykryli szereg lat od bardzo dawnych czasów po Europie, słynnych wielkiemi upałami i szkodami, jakie ztąd powstały. I tak:

W roku 627 po Chr. wyschły wszystkie rzeki i ludzie umierali od upałów. W roku 879 niepodobna było pracować w polu. W roku 933 orzechy na drzewach spaliły się jakby w piecu. W roku 1000 wyschły we Francyi rzeki i powietrze zarażała woń ryb i zwierząt zdechłych z braku wody. W roku 1014 w Alzacyi i Lotaryngii wyschły wszystkie rzeki i źródła. W r. 1132 wysechł Ren. W r. 1152 upały były takie, że można było gotować jaja w piasku. W roku 1227 zginęło mnóstwo ludzi i zwierząt od nieznośnego gorąca. W roku 1303 wody rzek Renu i Dunaju tak opadły, że ludzie w bród je przebywali. W roku 1394 upały zniszczyły wszelkie zasiewy w polach. W roku 1538 Sekwana i Loara zniknęły z powierzchni ziemi. W roku 1556 panowała nadzwyczajna susza w całej Europie. W roku 1614 we Francyi i Szwajcaryi zniknęły wszystkie źródła. Niezwyczajnemi upałami odznaczały się również lata 1646, 1679 i 1701. W roku 1715 od Marca do Października nie spadła ani kropla deszczu; temperatura do 38 st. R. w miejscach najwilgotniejszych; drzewa owocowe kwitnęły dwa razy. Lata 1724, 1746, 1756 i 1811 były także niezmiernie gorące; zaś w lecie 1815 r. upały dochodziły 40 st. R., wszystkie teatra i miejsca zabaw pozamykano.

Ostatniemi czasy zaczęto wyrabiać w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej szyby do okien z papieru, przydatne zwłaszcza do oranżeryi, jako mające własność tłumienia światła, a przepuszczania ciepłych promieni słońca. Są one znacznie tańsze od szyb szklanych i mogą trwać 6—10 lat. Dla uchronienia szyb papierowych od wpływu wilgoci, pokrywają się one masą szklistą nieprzemakalną.

Do konkurencyi z istniejącemi dotychczas telefonami elektrycznemi, staje wynaleziony przez anglika Melet'a telefon mechaniczny. Konstrukcya jego bardzo prosta: Skrzyneczka z lejkowatym otworem do głosu i przytwierdzonym do niego drutem miedzianym, z którym się łączy wewnątrz skrzynki pewna kombinacya blaszek stalowych, zwiększających siłę wibracyi głosu. Jak donosi „Journal des Débats", robione próby w Anglii, tudzież we Francyi na linii drogi żelaznej morza Śródziemnego, dały wyborny rezultat. Rozmawiano między dwiema stacyami, odległemi od siebie o 3 kilometry, przyczem drut miedziany był przyczepiony do zwykłych słupów telegraficznych i na krańcowych stacyach słyszano wyraźnie każde słowo, nawet bez przykładania ucha do otworu aparatu. Następnie zanurzono drut w wodę, oblepiono go gliną i mułem, mimo to słowa były słyszane wyraźnie na odległość 250 sążni. Zdaniem dzienników, wynalazek Melet'a ma przed sobą świetną przyszłość.

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO JEDWABNICZE.

Założona w roku 1853 a zatwierdzona w 1855 na lat 30 spółka jedwabnicza, której promotorowie należeli do celniejszych obywateli kraju naszego, skończyła swój żywot w roku 1885. Nie mogąc, wskutku nieprzyjaznych okoliczności stworzyć przemysłu, który nawet i we Francyi sto lat walczył z trudnościami, spółka z przemysłowej jaką ją utworzono, zamieniła się w ostatnich dziesięciu latach swego istnienia na niebezskuteczne narzędzie propagandy jedwabnictwa. Członkowie jej pragnąc przedłużyć to działanie, przyjęli na trzech ostatnich ogólnych zebraniach projekt ustawy dla nowego Towarzystwa jedwabniczego, ułożony przez radę nadzorczą spółki, przekazując mu swoje cele, uzasadnione nadzieje i całe mienie spółki dla tem skuteczniejszego dalszego działania.

Zatwierdzona przez rząd w dniu 29 Grudnia roku 1889 (10 Stycznia 1890 roku) *ustawa warszawskiego towarzystwa jedwabniczego*, określa cel towarzystwa, jako popieranie rozwoju jedwabnictwa w kraju tutejszym, wszelkiemi nadającemi się do tego sposobami, jak: rozpowszechnianie morwy, dostarczanie żądającym zdrowych jajeczek jedwabniczych, zakupywanie wyprodukowanych kokonów, dawanie wskazówek odnośnego postępowania za pomocą druku we wszelkiej formie, odczytów, pogadanek. Towarzystwo ma prawo urządzać wystawy, udzielać medali, listów pochwalnych i innych nagród, używać własnej pieczęci, nabywać potrzebne mu nieruchomości, wyznaczać korespondentów z główniejszych ognisk jedwabnictwa krajowego i t. p. Członkami Towarzystwa mogą być osoby pełnoletnie bez różnicy płci i stanu, z wyłączeniem uczniów szkół publicznych, niższych wojskowych i skazanych sądownie. Członkowie *rzeczywiści* wnoszą rocznie składkę rs. pięć lub rs. sto raz na zawsze, z jednorazowem wpisowem rs. jeden; członkowie *protektorowie* wnoszą jednorazowo najmniej rs. trzysta; członkowie *honorowi*, wybrani z liczby osób szczególniej jedwabnictwu zasłużonych, nie opłacają żadnych składek. Wszystkim trzem kategoryom członków równe służą prawa, do których należy: nabywanie po zniżonej cenie wszelkich potrzeb jedwabniczych, o ile je Towarzystwo w danej chwili zaspokoić może; bezpłatny wstęp na wykłady o jedwabnictwie i na wystawy, urządzane przez Towarzystwo; otrzymywanie bezpłatnie wydawnictw własnych przez Towarzystwo dokonywanych i t. p.

Właściwe paragrafy ustawy określają zakres i porządek działania zebrań ogólnych, wybory, obowiązki i skład zarządu i tym podobne szczegóły organizacyi wewnętrznej, oraz stosunek z władzami.

Osoby, chcące popierać jedwabnictwo, o którego dodatnich, moralnych i ekonomicznych wynikłościach nigdzie już nie wątpią, którego możliwość istnienia w naszym kraju dowiedziona jest przez naukę i praktykę ciągłą wielu osób, zechcą się zgłosić do jednego z podpisanych założycieli Towarzystwa i upoważnionych do zbierania składek za pokwitowaniem, oraz udzielania egzemplarzy ustawy Towarzystwa.

Jerzy Aleksandrowicz b. dziekan uniw. war., prezes Towarzystwa ogrodniczego, dyrektor muzeum przemysłu i handlu, Smolna Nr 28; *Jan Banzemer* magister prawa i nauk ekonomicznych, urzędnik warsz. Towarzystwa ubezpieczeń, Marienstadt Nr 4; *Emilian Broniewski* naczelnik kancelaryi warszawskiego kantoru banku państwa, Elektoralna Nr 2; *Aleksander Łapiński* obywatel, Nowy-Świat Nr 68; *Wiktor Magnus* dyrektor Towarzystwa „Merkury", Hoża Nr 32; *Aleksander Makowiecki* dyrektor Towarzystwa Kredytowego miasta Warszawy, Chłodna Nr 10; *Antoni Nagórny* b. w.-prezes b. banku polskiego, Mazowiecka Nr 4; *Józef Sikorski* b. redaktor „Gazety Polskiej", dyrektor b. spółki jedwabniczej, Marszałkowska Nr 153.

HONOR ARTYSTY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Oktawiusza Feuillet.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

VIII.

Marcelka.

Marcelka, córka malarza, była wtedy śliczną pięcioletnią dziewczynką; miała rozumne i myślące czoło ojca i kształtną postać. Pani de Montauron oznajmiła, że mała podobna jest do hiszpanki.

— Zresztą — dodała — i ty kochany panie Fabrice, podobny jesteś do Hiszpana... A może jesteś pan nim w istocie?... Przypominam sobie, że przed dwoma czy trzema laty widziałam w Saint-Sébastien torreadora, nadzwyczaj do pana podobnego.

— Bardzo mi to podchlebia, łaskawa pani — odparł Fabrice — ale jestem zmuszony upewnić panią, że to nie ja nim byłem.

Podczas nieobecności malarza towarzystwo zmieniło się nieco w Genêts; nie brakowało w niem uroczych i powabnych przedstawicielek płci pięknej, chociaż odjazd margrabiego de Pierrepont ostudził nieco ich zapał.

Kobiety, wogóle więcej czułe i wylane na zewnątrz, chwytają z upragnieniem każdą uczciwą sposobność, która im dozwala wyściskać kogoś. Tym więc sposobem i Marcelka nie omieszkała ściągnąć na swoją milutką osóbkę pieszczotliwe objawy, jakiemi hojnie płeć piękna szafuje. Jedna tylko panna de Sardonne okazywała dziecku chłód i obojętność, przemawiając doń zwykle krótko, prawie niechętnie. Podczas lekcyi akwarelli, które rozpoczęła na nowo, nie powiedziała do ojca ani jednego

miłego słówka o Marcelce. Mała dziewczynka przeczuwając niejako rodzaj pogardy, jaką jej okazywała Beatryksa, zdawała się obawiać tej pięknej i chłodnej istoty. Fabrice nie domyślał się bynajmniej, jak bolesną próbę przeszła wtym czasie Beatryksa i że jeszcze się nie mogła otrząsnąć z okropnego wrażenia.

Urażony w swem ojcowskiem uczuciu, obwiniał sierotę o nieczułość, dumę i oschłość duszy i pytał się z trwogą, czy kiedykolwiek to zamknięte serce potrafi mu się odpłacić wzajemnością? Kto wie czy dążąc do urzeczywistnienia swego marzenia o miłości, nie narazi przez to szczęścia córki, którą uwielbiał. Pierwszy tydzień pobytu w Genêts przeszedł mu w niepewności i oczekiwaniu.

W piękny poranek wrześniowy siedział Fabrice na ławce przy wejściu do parku, oczekując na Beatryksę, która się trochę spóźniła na lekcyą. Marcelka bawiła się przy nim, biegając po alei zasłanej zeschłemi liśćmi, które szeleściały pod jej drobnemi stopkami. Co chwila jednak przerywała zabawę, aby ucałować ojca, względem którego okazywała czułość i troskliwość, jakby dorosłej już kobiety. To poprawiała mu węzeł krawatu, wydający jej się nie dość eleganckim, to strzepywała pyłki z ubrania, lub gdy było chłodno, wiązała mu chustkę na szyi. W tej chwili znalazłszy na murawie kilka zapóźnionych stokroci, zwinęła je w bukiecik i przytwierdziła do klapy ojcowskiego tużurka, za pomocą podwójnej szpilki, wyciągniętej z włosów. Potem usiadła na ławce, poprawiła sukienki i tuląc się pieszczotliwie do ojca, rzekła:

— Czy ci tu, ojczulku, miło czas przechodzi? Bo mnie bardzo tu przyjemnie! Las jest tak ładny!

Śliczna ta scena miała od kilku minut świadka. Panna de Sardonne wyszedłszy z pałacu z przyborami malarskiemi w ręku, zbliżyła się niepostrzeżenie do ławki. Chwilę stała w milczeniu, potem postąpiła kilka kroków i rzekła poważnie:

— Widać, że państwo oboje kochacie się bardzo!

— Stanowiemy dla siebie świat cały — odpowiedział Fabrice, podnosząc się z ławki.

Beatryksa zwróciła na niego przenikające spojrzenie i rzekła do Marcelki:

— Powiedz, czy bardzo kochasz swego ojca?

Dziecię onieśmielone obecnością swej nieprzyjaciółki, odpowiedziało tylko wymownym ruchem, przyciskając małą rączkę do serca.

— Droga pieszczotko — rzekła Beatryksa — czy chcecz mnie uściskać?

Dziewczynka zdziwiona, przybliżyła się zwolna. Panna de Sardonne podniosła ją z ziemi, postawiła na ławce i przycisnęła do łona, gorącemi obdarzając pocałunkami.

Ta namiętna pieszczota ze strony osoby tak skąpo wyrażającej swe uczucia, wzruszyła do głębi duszy malarza, jak gdyby sam nią został obdarowany. Wszystkie jego obawy, cała trwoga i nieufność stopniała pod ciepłem tych pocałunków. W tej chwili odgadł, że pod lodową i dumną powłoką pozornej obojętności młodej dziewczyny, kryją się skarby niewyczerpanego uczucia. Namiętność jego przytłumiona chwilowo, z nową teraz wybuchnęła siłą.

Marcelka pobiegła w stronę pałacu, a Beatryksa zajęła zwykłe miejsce na ławce i zaczęła pracować pod okiem swego nauczyciela.

Kończyła właśnie rysować rodzaj szwajcarskiej chatki, oplecionej dzikiem winem, która służyła za mieszkanie ogrodnikowi; gdy Fabrice wziąwszy jej z rąk rysunek, poprawił go trochę i rzekł, oddając jej napowrót:

— Jak pani byłaś dobrą dla mojej córki!

— Czy to pana dziwi?

— Bynajmniej... ale...

— Tak, tak, wiem, że to pana dziwi... Wyczytałam to z oczu pana... Wiem dobrze, że dotychczas nie psułam pańskiej córki pieszczotami... Ale nie powinieneś mi pan brać tego za złe... Jestem czasami tak roztargniona i nieuważna... Mówiłeś mi pan, panie Fabrice, że ty i twoja córka jesteście wszystkiem dla siebie nawzajem... Czy dawno biedne dziecię straciło matkę?

— Już blizko pięć lat... Marcelka była wtedy bardzo maleńką dziecina...

— Jakże się pan młodo ożenił, panie Fabrice!

— W istocie bardzo młodo.

— I mała nie ma żadnych krewnych, oprócz pana?

— Ma jeszcze wuja... brata swej matki...

— Wszak Marcelka wychowuje się w klasztorze, nieprawdaż?... W Oiseaux, zdaje mi się?

— Nie, pani, w Assomption d'Auteuil.

— Znam ten klasztor... bardzo tam dobrze dziewczętom... to raj na ziemi... Mój Boże! panie Fabrice, jak te gałęzie winorośli sztywno spadają na moim rysunku!... Jakoś mi się robota nie udaje... Zaczynam tracić odwagę, panie Fabrice!

— To bardzo źle, panno Beatrykso... Upewniam panią, żeś zrobiła znaczny postęp.

— Ale nigdy nie dosięgnę wyżyn prawdziwego talentu, nieprawdaż?

— Przepraszam — odpowiedział malarz ze zwykłą sobie nieco szorstką szczerością, jako amatorka możesz pani zajść bardzo wysoko.

— Tak, ale nie wyrobię w sobie talentu, który w ostateczności, mógłby mi dać sposób do życia?

— Mogłaby pani dojść i do tego... ale trzebaby więcej czasu poświęcać na studya i pracę nad sobą...

— Więcej czasu! — szepnęła.

W tej chwili dzwon pałacowy odezwał się dwa razy.

— Dzwonią na mnie! — rzekła Beatryksa podnosząc się żywo z ławki i chowając szkic do pudełka. — Widzi pan jak to łatwo! Jak ja jestem panią mego czasu!

— Życie pani nie należy do zbyt szczęśliwych! — rzekł Fabrice, obejmując ją spojrzeniem pełnem litosnego współczucia.

— Panie Fabrice — odparła zniżając głos, który brzmiał pomimo to dziwnie stanowczo i smutno— to jeszcze nic być nieszczęśliwą... straszniejszą rzeczą jest, gdy człowiek czuje, że staje się złym!...

Kończąc te słowa, szybkim krokiem podążyła w stronę pałacu.

Fabrice także wrócił do swego pokoju i długo przechadzał się, miotany najwyższym niepokojem. Wreszcie usiadł przy stoliku, wziął pióro i napisał list następujący:

„Pani!

„Piszę do pani to, czego nie miałem odwagi wypowiedzieć. List mój nie będzie długi. Zanadto cię szanuję, ażebym ci miał w pospolitych słowach wyrażać moją miłość i uwielbienie bez granic. Jedyny hołd jaki pragnę ci oddać jest to, że składam w twoje ręce całą moją przyszłość. Od ciebie tylko zależy, aby ona była szczęśliwą lub nieszczęśliwą. Przymioty twoje, ten nieokreślony urok, jaki roztaczasz dokoła i cierpienia, które tak odważnie znosisz, wzruszają mnie do głębi duszy! Szanuję panią tak, że zdaje mi się, iż popełniam profanacyę, ośmielając się kochać ciebie. Jednakże ofiarowywam ci wszystko co posiadam, czy chcesz być matką mojej biednej córeczki?... Czy chcesz przyjąć ją i mnie zarazem?

„Cokolwiekbądź mi odpowiesz, pozostaję nazawsze z głębokim szacunkiem.

Jakób Fabrice."

Złożywszy list, Fabrice namyślał się w jaki sposób najlepiej przesłać go osobie interesowanej, gdy ujrzał z okna pannę de Sardonne przechodzącą przez dziedziniec pałacowy. Piękne trawniki i grupy drzew i krzewów rozrzucone były po dziedzińcu, a w jednym rogu wspaniały krzew catalpa, tworzył jakby altankę, w cieniu której umieszczono kilka krzeseł ogrodowych. Beatryksa spędzała tam czasem po południu chwil kilka, aby przeczytać cośkolwiek dla siebie, skoro baronowa uwolniła ją na krótko. Malarz zawołał córki, zajmującej sąsiedni pokój.

— Kochanko — rzekł jej — panna Beatryksa siedzi tam pod tem wielkiem drzewem, tuż koło kapliczki.. Zanieś jej ten list ode mnie.

Dziecię wyszło natychmiast, a Fabrice z trwogą ścigał ją wzrokiem. Widział jak szła przez dziedziniec, jak znikła pod drzewami; następnie długa upłynęła chwila! Wreszcie Marcelka wysunęła się z cieniu i zwolna skierowała się w stronę zamku. Zdawało się malarzowi, że odnosiła mu list z powrotem; przesunął ręką po czole i rzekł:

— Mój Boże!

Potem czekał już nieruchomy.

— Masz, ojcze — rzekła Marcelka, wchodząc i podając mu ćwiartkę papieru, jaką trzymała w ręku.

Była to w istocie koperta jego listu, ale koperta pusta i nawpół rozdarta; na rogu, Beatryksa skreśliła ołówkiem tylko jeden wyraz: "Jutro".

— Czy nic ci nie powiedziała? — spytał Fabrice po krótkiej chwili milczenia.

— Nic.

— Nie uściskała cię?

— Nie, ojcze.

Wszyscy którzy kochają lub kochali kiedyś, zrozumieją dokładnie, w jakim usposobieniu umysłu i serca znajdował się Jakób Fabrice, jak go paliła gorączka oczekiwania, nadzieja i rozpacz naprzemian. Dzień i noc rozdzielające go od jutra, wydały mu się długiemi jak wieczność. Wieczorem spotkał się jak zwykle z Beatryksą, lecz ani w jej chłodnej postawie, ani w nieodgadnionem spojrzeniu sfinksa, nie mógł wyczytać najmniejszego znaku, któryby mu dopomógł do rozwikłania zagadki, zawierającej się w słowie: „jutro".

Czy Beatryksa napisze, czy odpowie mu ustnie, przyszedłszy na lekcyę rysunku?

Nazajutrz, wiele wcześniej przed oznaczoną godziną, malarz oczekiwał już na ławce, gdzie miała miejsce wczorajsza rozmowa. Wreszcie Beatryksa nadeszła i odpowiedziawszy lekkiem skinieniem głowy na jego pełen szacunku ukłon, usiadła w milczeniu, rozkładając brystol i farby. Po chwili wskazała malarzowi miejsce obok siebie.

— Panie Fabrice — zaczęła smutnym i łagodnym głosem, jestem panu wdzięczna... bardzo wdzięczna... ale nie mogę pana zwodzić... mogę panu oddać moją rękę... lecz boję się, czy moje serce zgnębione i zgorzkniałe przez nieszczęścia, będzie mogło odpłacić panu za wszystko co mi ofiarujesz... lękam się również czy moje szczere uczucia szacunku i sympatyi, jakie mam względem pana, będą wystarczające w zamian za przywiązanie pańskie...

Lękam się więc, aby pana nie uczynić nieszczęśliwym.

— Nie mogę żądać od pani, abyś odrazu pokochała mnie taką miłością, jaką ja czuję względem ciebie. Mam jednak nadzieję, że z czasem tkliwe moje starania i namiętne przywiązanie, serdeczniejsze w pani obudzą uczucia.

— Panie Fabrice, człowiek może ręczyć tylko za teraźniejszość i dlatego musiałam powiedzieć panu prawdę... Co zaś do przyszłości, mogę cię tylko zapewnić, że uczynię wszystko co tylko będzie w mojej mocy, ażeby być dobrą i uczciwą żoną dla ciebie i dobrą matką dla twego dziecięcia.

W oczach malarza zabłysła łza rozrzewnienia; ujął białą dłoń, którą mu podawała Beatryksa i chciał ją do ust przycisnąć, lecz młoda dziewczyna wysunęła ją zlekka.

— Nie dziękuj pan teraz, lecz później—rzekła.— Uwaga wszystkich zwrócona jest na nas... i prosiłabym pana, abyś nie zdradził naszej tajemnicy, przynajmniej dopóki nie uwiadomię o niej... mojej dobrodziejki.

Przy tych słowach gorzki uśmiech przemknął po ustach panny de Sardonne.

— Zawiadomienie pani baronowej, którą pani nazywasz swoją dobrodziejką, do mnie przecież należy — odparł malarz.

— Naturalnie — odpowiedziała — jest to rzecz nieunikniona i konieczna. Ale mam powody, dla których chcę pierwej z nią pomówić.

— Mój Boże! wiemy dobrze oboje, że panią spotka niechęć ze strony baronowej i to może uczynić rozmowę nader niemiłą... Pozwól mi więc abym ci oszczędził tej przykrości, lub przynajmniej na pierwszy naraził się ogień — dodał z uśmiechem.— Szanuję bardzo panią de Montauron; ale jej się nie lękam.

— Ależ... i ja także żadnej nie uczuwam obawy— rzekła panna de Sardonne. — Jeżeli pan widziałeś, że znosiłam cierpliwie rozmaite upokorzenia, to wierz mi pan, że powodem mojej rezygnacyi nie była nigdy podłość lub obawa... Dowodziłoby to, że znasz mnie pan bardzo źle, jeślibyś myślał...

Tu Beatryksa przerwała nagle rozmowę, gdyż dzwon pałacowy odezwał się dwa razy, wzywając lektorkę do baronowej.

— Idę już! — rzekła, a złowrogi promień strzelił nagle z jej oczu.

Beatryksa podała znów rękę malarzowi i oddaliła się szybko.

W dniu w którym pani de Montauron wymogła na Beatryksie wyrzeczenie się jej miłości względem margrabiego, zwolniła ją zarazem z rzeczywistego powodu, dla którego sierota znosiła swój los przykry.

Od tej chwili, rozdrażnienie jakie młoda dziewczyna uczuwała dla swej surowej opiekunki, zamieniło się w nieprzezwyciężony wstręt, potęgujący się ciągle, w tej zamkniętej lecz namiętnej duszy. Sam widok baronowej był dla niej nieznośny; postanowiła więc bądź co bądź opuścić ją co rychlej i nie wahała się teraz nad chwilą i wyborem schronienia, które jej się przedstawiało w dość znośnej jeszcze formie.

Pierwszą jej myślą było, pogrzebać się niejako żywcem, wstępując do zakonu najsurowszej reguły. Mówiła znowu do swej przyjaciołki pani d Aymaret o prędkiem porzuceniu świata i przygotowywała się doń szczerze, chcąc zwrócić do nieba miłość, nie mającą żadnej ziemskiej przyszłości. Ale łatwiej jest ponieść ofiarę, niż cierpieć ciągle i w miarę jak młoda dziewczyna myślała o wstąpieniu do klasztoru, przekonywała się, że nie ma do tego najmniejszego powołania. Bardzo naturalne w jej wieku przywiązanie do życia i świata, jak również powaby młodości, budziły w niej bolesny opór i przeszkadzały w wykonaniu przykrego zamiaru... Ale co czynić? dokąd się udać?

List i wyznanie malarza zaskoczyły ją właśnie wśród tej okropnej niepewności. Zdziwiona, a nawet nieco urażona w pierwszej chwili, chciała się jednak trochę namyśleć. Walczyła długo z sobą zanim zgodziła się poślubić niekochanego człowieka. Zmuszona jednak ostatecznością, zgodziła się przyjąć uczciwą dłoń, która się ku niej z miłością i szacunkiem wyciągała. Dla takiego jak ona rozbitka było to przynajmniej życie, jeżeli nie szczęście, a nadewszystko wybawienie z ciężkiej niewoli. Przytem pojmowała doskonale, że wiadomość o jej małżeństwie i porzucenie stanowiska lektorki, będzie nadzwyczaj nieprzyjemną dla pani de Montauron. Panna de Sardonne z rozkoszą myślała o wrażeniu jakie uczynią jej słowa na baronowej i poiła się uczuciem zemsty, jakiego tylko kobieta doznawać może względem drugiej kobiety.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

✻ **Kolberg Oskar.** W dniu 2-im Czerwca b. r. w Krakowie, zakończył swe pracowite i pożyteczne życie Oskar Kolberg, znany zbieracz pieśni ludu po całej Słowiańszczyznie i skarbów jego duchowych w pamięci z odwiecznych czasów zachowanych. Przed nim na tem samem polu działalność swą *dwudziestu dwóch* pracowników rozwijało, plony jednak pracy wszystkich ich razem wzięte, ani jakością, ani ilością, ani nawet ścisłością, nie równają się bogactwu materyałów naukowych, jaki zebrał i opracował sam jeden zacny nieboszczyk.

Prace też jego są tak świetnym nabytkiem dla etnologii słowiańskiej i powszechnej, jakim jeszcze w żadnym kraju i w żadnym narodzie, nie obdarzyła nauki praca jednego człowieka.

Połączony z nim przyjaźnią od lat młodzieńczej dojrzałości, pracy tej byłem naocznym świadkiem. Niczem nieznużona już w szkole Liceum w Warszawie, całkiem owładnęła duchową stronę młodzieńca i z zapałem coraz się bardziej rozwijającym, oddawszy się nauce muzyki, jej się wyłącznie poświęcił jedynie w celu jak najwierniejszego spisywania melodyi przez lud śpiewanych i utworzonych. Jak więc tylko ukończył studya muzyczne i z lekcyi prywatnie dawanych zrobił małe oszczędności, zaraz młody Kolberg puścił się na wędrówkę po kraju i ponawiając ją corocznie w porze letniej, podczas szkolnych wakacyi, przebiegał nietylko całą Słowiańszczyznę, Ruś i Galicyą, ale nawet Szląsk, Tatry, wielkie księztwo Poznańskie, Węgry, Kroacyą, Tryest, Wenecyą, gdzie mu szło głównie o pieśni dla poddania ich krytyce porównawczej.

Niezamożny, niezmiernie skromnych potrzeb nieużywający żadnych przyjemności pociągających za sobą choćby najmniejszy wydatek, niepalący, niepijący, ubrany chędogo a niewykwintnie, oszczędzał zawsze i wszędzie co mógł tylko, choćby kilka groszy, na to jedynie... aby składając grosz do grosza przez rok cały, mieć o czem letnie odbywać za pieśnią wycieczki. Dla niej to wyrzekł się wszystkiego, wszelkich ponęt świata, zabiegów o los własny, o przyszłość swą, o założenie domowego ogniska, słowem myślał tylko o ukochanej przez siebie pieśni i o gromadzeniu największej ich liczby. Wierny jej do końca życia, w samym dniu śmierci zupełnie przytomny, przeglądał jeszcze świeżo przyniesioną korektę, aż do chwili w której mu pióro samo wypadło z ręki i ucichło serce miłością ludu przejęte.

Żył lat 75, przez ostatnie dwadzieścia mieszkał stale w Mogilanach, w gościnnym domu państwa Konopków, otoczony jak najtroskliwszą opieką. Oprócz dzieł już wydanych w trzydziestu przeszło tomach, świadczących o mozolnej a starannej niezmiernie i sumiennej pracy zmarłego, można śmiało przypuścić, że w materyale pozostawionym przez niego, a wymagającym tylko uporządkowania, znajduje się niejeden jeszcze tom rozmiarów już wydanych.

Zmarły spuściznę tę drogocenną oddał profesorowi Kopernickiemu, który znając jej wartość nie ma wątpliwości, że nada właściwy kierunek.

W pobieżnej tej wzmiance o zasługach zmarłego O. Kolberga, dodać należy, że cichy i skromny, nic dla siebie niewymagający, miły, uprzejmy w pożyciu, zdobywał z łatwością serca ludzkie a szczególniej ludu wiejskiego, tak przez niego ukochanego. Lud też rozumiejąc to, nie miał dla niego żadnej tajemnicy, śmiało śpiewał swe pieśni, wypowiadał co czuł, jak sądził, jak bawił się, ubierał, pewny, że choć otworzy swe serce, źle na tem nie wyjdzie.

Rzadki to był człowiek i rzadki pracownik, wszystko co robił spełniał dla ukochanego przedmiotu a nic dla siebie. Cześć jego pamięci, szczerba ubytkiem jego sprawiona, niełatwo a może już nigdy zapełnioną nie będzie.

G.

✻ **Malarstwo.** Pod przepysznym „Targiem na kwiaty", Pankiewicza, odtwarzającym tak doskonale: przestrzeń, powietrze, ruch i blaski słoneczne, zawieszono jakby dla kontrastu, krajobraz Dowgirda, zatytułowany: „Panowie jadą". Wszystkiego, czem się tak dodatnio odznacza obraz pierwszy, brak najzupełniej drugiemu.

Na nieprzyjemnej płaszczyznie pól żółto zielonych, stoi wiatrak, jakby przyklejony do płótna. Chaty w ziemię zapadłe, worki z kartoflami, wszystko jednem słowem, nie posiada ani koniecznej bryłowatości, ani prawdy i życia pełni powietrza, która przy zachowaniu warunków perspektywicznych, stanowi główny urok krajobrazów, o ile one złudzenie natury mają nam dawać.

✻ **Ze skarbca mądrości.**

Słodziutki w mowie,
Gdy słodkie lice,
Ma dyabła w głowie,
W sercu dyablicę.

WIADOMOŚCI
Z ROŻNYCH STRON.

Warszawiacy kuląc się i zacierając ręce, żalą się na niezwykłe zimno. Jest ono istotnie skandalicznie dokuczliwe, a przyczyną tego, jak twierdzą znawcy, zbyt wcześnie spadłe w górach śniegi i mrozy, dochodzące w dolinach gór Olbrzymich na Szlązku do jednego stopnia zimna, a na szczytach do pięciu. Mimo tego i deszczy psujących zamiejskie wycieczki, procesye Bożego Ciała odbyły się z małą zmianą w zwykłym porządku i od rolników nadchodzą miłe wieści i wielce pożądane, o pomyślnym stanie zasiewów, wróżących piękne urodzaje. Daj Boże, aby nie zawiodły!

✻ **Nowego pioniera** pozyskała sprawa emancypacyi kobiet w osobie deputowanego do izby francuzkiej, margrabiego Gasté. Śmiały ten reformator przedstawił parlamentowi projekt do zmiany konstytucyi, w którym proponuje, aby liczbę senatorów zmniejszyć do dwustu, liczbę deputowanych do czterystu i aby na przyszłość oba ciała reprezentacyjne składały się w połowie z mężczyzn a w połowie z kobiet. „Gdy kobiety będą miały głos w kwestyach politycznych wojna stanie się niemożliwą — twierdzi pan margrabia — bo rządy królowej Wiktoryi są o wiele lepsze dla Anglii, niż były rządy Napoleona I dla Francyi.

✻ **Towarzystwo** wolno - ekonomiczne zamierza w roku przyszłym urządzić w Petersburgu russką wystawę pszczelnictwa.

✻ **Założona** ma być podobno w Petersburgu wyższa szkoła handlowa dla kobiet.

✻ **Prośba kobiet.** 2,800 kobiet w Grecyi, podało zbiorową prośbę do rządu greckiego o założenie dla nich szkół ogólnych i rzemieślniczych. „My, kobiety greckie — piszą w petycyi — prosimy króla naszego o zrobienie dla nas tego, co robi dla mężczyzn w kraju naszym. Jeśli postęp w naszym kraju dotychczas nie odpowiada dostatecznie życzeniom rządu, jest to wynikiem wadliwego wychowania kobiet.

✻ **W Zwierzyńcu**, siedlisku administracyi dóbr ordynacyi hr. Zamoyskich, powstała przed laty orkiestra, która rozwijając się powoli, doszła do pewnego stopnia doskonałości. Pierwotny jej kierownik, Wodiczka, z konieczności ograniczyć się musiał do samych instrumentów dętych. Po trzech latach na czele jej stanął p. J. Lanckoroński i zajął się skompletowaniem orkiestry z instrumentami rzniętemi, a od zeszłego lata dyrektorem jej jest b. wychowaniec konserwatoryum warszawskiego, pan Gasztowt, który pozostawiony przez swojego poprzednika materyał potrafił doprowadzić do tego stopnia doskonałości, że na żałobnem nabożeństwie za zmarłego ordynata, orkiestra mogła już wykonać takie dzieła, jak „Stabatmater” Rossiniego, „Marsz żałobny” Szopena, „Ave verum” Mozarta i t. p. Zmarły ordynat hr. Tomasz Zamoyski, otaczał orkiestrę swoją opieką i różnemi sposobami przychodził jej w pomoc. Obecne jednak zmiany w zarządzie grożą rozproszeniem tego, co lata pracy i starań utworzyć zdołały. Orkiestrze ubyć ma wkrótce sześciu najniezbędniejszych członków, co naturalnie byt jej podkopie. Czy to nie szkoda? O! i wielka! odpowiadamy.

✻ **Jeden z aeronautów** znowu życiem przypłacił odwagę swoją. W ubiegłym tygodniu w Sztokholmie puszczał się w podróż napowietrzną aeronauta Rolla. W chwili, gdy balon już był napełniony i dano znak do puszczenia go, wdrapał się Rolla po linach w górę; skutkiem niezręczności ludzi trzymających balon, oberwał się spadochron, tak że p. Rolla, który nie miał łódki, trzymając się lin, z błyskawiczną szybkością został uniesiony w powietrze. Wieczorem nadeszła depesza, iż znaleziono jego zwłoki w Waxholm, nieopodal Sztokholmu.

TROCHĘ ŚMIECHU.

Dowcipni.

— Ojcze! powinszuj mi, oświadczyłem się i zostałem przyjęty...

— Czyś zwaryował, młokosie? Tyś bez grosza i ona to samo i dopiero po śmierci bogatej babki z zapisu coś się jej dostanie...

— Toć ja o tem wiem dobrze...

— Jakże więc mogłeś oświadczyć się pannie zposagiem na księżycu?

— To też ja babce się oświadczyłem.

— Babce?! A to się dowcipnie i trzeźwo znalazłeś.

* * *

Niezbity dowód.

— Tak mnie, panie sędzio, palnął w łeb pięścią, że mi dotąd w nim szumi i piszczy.

— Ale kto cię tak utraktował? Co to za jeden?

— A kto go tam wie! Wiem tylko, że to jakiś muzykant.

— Ale jaki? Czy gra na trąbie, czy flecie? Czy skrzypek, czy fortepianista?

— Miarkując po biciu, to chyba fortepianistą być musi, bo bębnił po łbie jak nasza panna po fortepianie, co słuchając zdaje się, że go na mak rozbije.

* * *

Skromny finansista.

Pana X. przez pochlebstwo nazwał ktoś hrabią.

— Pan potrzebujesz wiedzieć — odparł skromnie p. X. — że ja nie jestem żaden hrabia, tylko taki sobie zwyczajny szlachcic, co wie, co w trawie piszczy.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

✻ **Kurczęta pieczone innym sposobem.** Kurczęta zabite nie parzyć gorącą wodą, lecz skubać na sucho jak inny drób'. Skoro już oskubane, wyrzucić wnętrzności, pozostawiając tylko jak zwykle żołądek i wątróbkę, wymyć je i oczyścić starannie, potem posolić i popieprzyć i zamiast nadzienia z bułki i masła, włożyć w każde kurczę całą, obraną tylko z łupiny cebulę. Potem wstawić pod blachę i piec polewając masłem, a na ostatku obsypując bułką tartą. Skoro już upieczone, wyrzucić cebulę będącą w środku i dopiero na stół podać. Pieczone w ten sposób kurczęta są wyśmienite.

LISTY DO REDAKCYI.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Szanowny redaktorze!

„Pozwól mi zwrócić uwagę twoich czytelników na praktyczny i zasługujący ze wszechmiar na poparcie pomysł p. Wandy Niewęgłowskiej, przełożonej zakładu naukowego żeńskiego w Skierniewicach.

P. Niewęgłowska przez letnie miesiące bierze do siebie młode panienki, których rodzice nie mogą dla jakichkolwiek powodów dostarczyć im świeżego powietrza. Zapłata jest bardzo umiarkowana, gdyż wynosi około 25 rs. miesięcznie, a za to panienki te mają staranną opiekę w osobie znanej mi z najlepszej strony p. Niewęgłowskiej, hygieniczne i pożywne jedzenie, pomieszczenie w wygodnym domu przy ogrodzie, etc. Obok tego mogą być udzielane lekcye muzyki, języków i t. p. przedmiotów. Miejscowi dzielni praktycy są gotowi w razie potrzeby udzielać skutecznej porady lekarskiej. Kąpiel rzeczna, wspaniały dla publiczności otwarty park pałacowy, bliskość Warszawy i łatwość komunikacyi, oto są korzyści jakie miejscowość ta przedstawia.

„Przyjmij p. redaktorze zapewnienie etc.

Dr G. Fritsche.

NOWE KSIĄŻKI.

Nadesłane do Redakcyi.

Wiek obłudy, przez P. Mantegazza, nakładem księgarni Teodora Paprockiego.

Na oceanie, przez Edmunda de Amicis, nakładem księgarni T. Paprockiego.

Przewroty we wszechświecie. W państwie gwiazd. W dziedzinie obłoków. W głębi ziemi, przez Rudolfa Falba, z 96 drzeworytami w tekście. Nakładem Gebethnera i Wolffa.

Fata morgana, opowiadanie ze wspomnień szkolnych p. Gamastona. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Wielka Encyklopedya Powszechna Illustrowana, zeszyt 6 zawiera literę A od Aix do Akademia wojskowa. Oprócz wielu drzeworytów w tekście w zeszycie tym znajduje się kolorowana rycina ludów, zamieszkujących Afrykę. Nakład S. Sikorskiego. Cena zeszytu 50 kop.

LOGOGRYF.

Wyrazów 8. Litery początkowe składają nazwisko jednego z najznakomitszych literatów i filozofów francuzkich XVIII w., a końcowe nazwisko filologa i krytyka niemieckiego ur. 1793 r.

Sylaby: Sa-den-Ul-tel-Op-lem-Rac-nah-El-pi-Uc-A-jan-żbie-ka-Sa-ta-ty-van.

Znaczenie wyrazów.

1. Historyk wojenny szwedzki, burmistrz na Szlązku ur. 1594 r.
2. Nauka o świetle.
3. Samogłoska i spółgłoska.
4. Miasto w Georgii nad rzeką t. n.
5. Starożytna nazwa Jerozolimy.
6. Imię 3-ej żony króla polskiego Władysława Jagiełły.
7. Port i warownia w Arabii, w ręku anglików.
8. Znakomity rzymski prawnik ur. 170 r. nar. Chrystusa.

Stanisława Nestorowicz.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU

zamieszczonego w numerze 23-m „Tygodnika Mód.”

1. Lew. 2 Upał. 3. Deotyma. 4. Waterford. 5. Indory. 6. Kambizes. 7. Karnawał. 8. Oda. 9. Narew. 10 Danaus. 11. Rorsty. 12. Agar. 13. Tokio. 14. Osiek. 15. Waterloo. 16. Islamizm. 17. Cepel. 18. Zuzanna. Ludwik Kondratowicz—Władysław Syrokomla.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Dobre rozwiązanie logogryfu i rebusa nadesłali panowie i panie: Wacław Leszczyński ucz. sz. Tech., Wiktor Skokowski, Natalia i Stanisława Kotońskie, B. Szczubełek z Grajewa, H. Jungwic, Tadeusz Milewski, Emilia Poszepczyńska, Marya Filipowiczówna, A. E. Kęszyccy z Krzyżopola.

Prenumeratorowi z Łęczycy. Odgadywaniem logogryfu złożonego z wyrazów 36, nikt się zająć nie zechce. Samo sprawdzenie czy w ułożeniu jego nie ma błędu, co się dość często zdarza, najmniej zajmie godzinę czasu, a cóż odgadnięcie!

Pani Ignacyi P. Obrazek sceniczny p. t. Idylla nad morzem, nie może być umieszczony w „Tygodniku”, rękopism może być odebrany w Redakcyi.

W interesie własnym Szanownych Prenumeratorów *Tygodnika Mód* upraszamy ich, aby przy odnawianiu dalszej prenumeraty, albo żądaniu zmiany adresu, lub wysłania zatraconych numerów, oraz przy objawianiu wszelkich reklamacyi, nadsyłać raczyli kartkę adresową niniejszego pisma na opasce naklejoną, lub wypisywać oznaczone na niej numery; a to celem łatwiejszego odszukania w miejscowej kontroli nazwiska prenumeratora, tem samem więc spieszniejszego wykonania objawionego żądania.

☞ **Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.**

Dostać można we wszystkich składach i magazynach.

Skład w Warszawie Gęsia Nr 16/18.

NAJLEPSZE i NAJTAŃSZE

NEWSKIE NICI DO SZYCIA

CZARNE, BIAŁE I KOLOROWE

i BAWEŁNA SZYDEŁKOWA (Crochét)

we wszystkich kolorach

NEWSKIEJ FABRYKI NICI

w St.-PETERSBURGU.

Skład w Łodzi Piotrkowska Nr 102.

Produkcya dzienna pół miliona szpulek. 113—4—13

Bracka № 20. !!!Po rs. 50!!! Piękne Serwisy Stołowe.

Na 12 osób z najlepszej porcelany Krajowej, zdobne w piękne kwiaty ręcznie malowane, na żądanie z monogramami lub z herbami, składające się z następujących przedmiotów: **36 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserowych, 12 kompotowych, 12 par filiżanek do herbaty, 12 par do kawy czarnej, 1 waza, 4 półmiski owalne, 12 okrągłe, 1 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 1 kabaret do konfitur lub kosz do owoców, 2 musztardniczki, 2 solniczki, 1 maselniczka lub imbryk. Razem 116 sztuk. Serwisy fajansowe** w dobrym gatunku, w prześliczne desenie lub w kwiaty malowane, **składające się ze 114 sztuk po rs. 32;** za dopłatą rs. 10 do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. **Serwisy do śniadania z 30 sztuk** złożone, w kwiaty malowane **po rs. 15. Serwisy do kawy lub herbaty** na 12 osób **z 16 sztuk po rs. 6. Garnitury na umywalnie** kolorowane od rs. 3 kop 60. **Wazony do kwiatów doniczkowych** (Cachepôt), b. ładne po rs. 3 za parę. **Wazony do bukietów** w wielkim wyborze, para od kop. 50 **Garnitury na tualetę. Serwisy do likieru. Kosze do ciast, oraz** wszelką porcelanę malowaną, po cenach najniższych sprzedaje

118—1—10

Główny Skład i Malarnia Porcelany RYSZARDA FIJAŁKOWSKIEGO,

w Warszawie, ul. Bracka Nr 20, drugi dom za Chmielną, w lokalu prywatnym. Skład przeniesiony z Krak.-Przedm.

CENY NIZKIE. 119—1—4



Warszawska Fabryka Gorsetów

Krakowskie Przedmieście Nr 23 (róg Trębackiej).

Poleca najświeższe fasony paryzkie i wiedeńskie.

Specyalne gorsety dla **ułomnych. Szelki do prostego trzymania się. Leniuszki.** Gorsety do wyrobienia **kształtnej** figury. Gorsety okolicznościowe dla mężatek.

Dla nauczycielek i uczennic 10 procent taniej.

F A S O N Y   P A R Y Z K I E.

CENY NIZKIE.

Wyżymaczki oryginalne Amerykańskie *„EMPIRE"*,

o przeszło 30% taniej za gotówkę niż na raty, kuchenki benzynowe i naftowe po cenie fabrycznej, z ustępstwem rabatu. Jedynie **w składzie naczyń kuchennych Józefa Tesznera, Graniczna Nr 17, róg Żelaznej Bramy, wprost Nipanicza.**

120—1—3

Pince-nez, Okulary, Lornetki ściśle do wzroku zastosowane, wyłącznie z pierwszorzędnych fabryk, w najnowszych fasonach, 25% taniej u optyka ***Juljana Drehera*** ul. **Szpitalna Nr 6.** Wszelkie reperacye przyjmuje.

117—1—8

NA PIEGI

115—2—10

niezawodnie pomaga

ALBAROSA.

Główny skład w Aptece Dworu **J. C. K. M.** ***F. Dziechcińskiego,*** w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 59.

Także niezawodne proszki na wszelkie

BÓLE GŁOWY.

58—6—6

Specyalny Magazyn i Pracownia

OKRYĆ DAMSKICH I DZIECINNYCH

S. LEWI

w Warszawie,

Marszałkowska 114 (róg Złotej).

Został sowicie zaopatrzony na sezon bieżący w wielki wybór okryć damskich najświeższych żurnali paryzkich i wiedeńskich. Posiada również wybór materyałów, osobiście wprost z fabryk zakupionych, z których wykonywa wszelkie obstalunki.

CENY MOŻLIWIE NIZKIE.

Nagrod. Medal. **FABRYKA BANDAŻY** Nagrod. Medal.

A. STRAUS,

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 57.

Poleca najtaniej: bandaże rupturowe, pasy brzuszne, nerkowe, gorsety do prostego trzymania się i t. p.

104—4—6 Dla dam obsługa kobieca.

!BIELIZNA NAJTANIEJ!

Nie mając Sklepu od ulicy, lecz mieszcząc takowy w prywatnem mieszkaniu wraz z pracownią, jestem w możności robienia możliwych ustępstw w sprzedaży moich wyrobów. **Koszule mężkie** odznaczają się najlepszym krojem, jak również wszelka inna bielizna wykonywana w mojej fabryce, odpowiada najwybredniejszem wymaganiom, gdyż fabryka prowadzoną jest pod zarządem właścicielki **specyalistki,** a której staraniem jest zadowolnić każdego kupującego, celem zjednania stałej klijenteli i jej rekomendacyi. Na składzie zawsze znajduje się **duży wybór bielizny damskiej, mężkiej i dziecinnej. Wyprawy kompletne. Kapy na łóżka. Firanki.** Wielki wybór **Płócien Jarosławskich** i zagranicznych. **Madepolamy, Dymki, Wiktorye** na sztuki i arszyny. Nadto wybór **Szlafroków** damskich, **Sukienek dziecinnych** i **Halek.** UWAGA: Pp. studentom i w ogóle uczącej się młodzieży odstępuję rabat taki, jak kupcom. Za wszelkie towary kupione w moim składzie, firma gwarantuje.

26 Senatorska 26 (wprost kościoła, w podwórzu na parterze i I-em piętrze).

Specyalna Fabryka Bielizny, Skład Płócien i Stołowej Bielizny TEOFILI FUKS. 70—4—6

ZAKŁAD FRYZYERSKI.

Z dniem 8 Kwietnia r. b.

otworzyłem

Zakład Fryzyerski i Perfumeryi,

przy ulicy Ś to Krzyzkiej naprzeciw **Włodzimierskiej.**

Powołując się na wieloletnią praktykę w pierwszorzędnych zakładach jakoto pp. Aleksandra i Marcelego przez lat 12, a następnie u pana Ludwika, mam zaszczyt polecić się łaskawym względom Szanownej Publiczności.

Z głębokim szacunkiem

Karol Pestkowski.

S-TO KRZYZKA Nr 15.

101—3—5

ZAKŁAD FRYZYERSKI

30 PIĘKNA 30

NA SEZON BIEŻĄCY

przysposobiła Warszawska Fabryka Lodowni pokojowych następujące wyroby:

Lodownie pokojowe, Konserwatory do przechowywania lodów, **Maszyny** do robienia lodów, **Maszyny** do wyrobu masła, **Maszynki** domowe do lodów, **Prasy** do wyciskania soków z owoców, różnej wielkości, **Magle pokojowe. Hamaki** najnowszego systemu, **Drabinki** pokojowe i ogrodowe, **Waterklozety** i inne wyroby gospodarstwa domowego.

81—6—6

Ceny umiarkowane. Handlującym znaczny rabat.

Cenniki na żądanie wysyłają się gratis.

30 PIĘKNA 30

PRACOWNIA GORSETÓW

H. PRÓCHNICKIEJ,

w Warszawie, Marszałkowska Nr 135 róg Ś to-Krzyzkiej.

Poleca się Szanownej Publiczności z dokładnem wykończeniem i akuratną robotą.

92—3—3

MAGAZYN OBUWIA

MĘZKIEGO DAMSKIEGO I DZIECINNEGO

A. SOBOLEWSKIEGO

W Warszawie, Bielańska Nr 5.

Filia własna w Saratowie ulica Niemiecka.

Poleca obuwie gotowe z najlepszych materyałów oraz przyjmuje wszelkie obstalunki. Fasony modne, wykończenie staranne i eleganckie. Ceny przystępne.

18—10—12

Mam honor zawiadomić WW. Panie zaszczycające mnie swem zaufaniem, że z dniem 1-m Maja r. b.

110—3

PRACOWNIĘ MOJĄ

istniejącą lat 7 z powodzeniem w Włocławku, a chwilowo na **Oboźnej Nr 10,** przeniosłam na ***Nowy-Świat Nr 42.***

Mając długą praktykę, pewną jestem, że najbardziej wykwintne wymagania zadowolnić mogę. W pracowni mojej wykończam podług najświeższych żurnali SUKNIE, OKRYCIA oraz WIERZCHY na futra z całą elegancyą i akuratnością.

Z uszanowaniem

Zofia Sierzputowska.

KAPELUSZE

podług najnowszych modeli paryzkich

poleca Fabryka Kwiatów i Liści

WANDY SIWIŃSKIEJ,

otworzona w Paryżu w 1871 r., obecnie przeniesiona do Warszawy,

116—2—3

Krakowskie-Przedmieście Nr 61 (wprost Resur. Obyw.)

Magazyn sukien, okryć i kapeluszy damskich

105—4—6

T. WEJSEL,

w Warszawie, Hr. Berga Nr 2.

Poleca na sezon bieżący wybór kapeluszy damskich, oraz przyjmuje wszelkie obstalunki, pranie i przerabianie kapeluszy. Ceny umiarkowane.

Дозволено Цензурою, Варшава, 31 Мая 1890 г. Redaktor **J. K. Gregorowicz.** Wydawca **E. Skiwski.** Druk **Emila Skiwskiego,** Warszawa, Chmielna Nr 26.

Dodatek.

Opis do N-ru 23.

(*Dokończenie*).

N. 19. Pelerynka z karczkiem. Krój podług N. X.

Stanowiąca zgrabne dopełnienie sukni wychodząc na ulicę, wymaga kawałka materyału 205 centymetrów długiego, 36 centymetrów szerokiego, przymarszczonego u góry dwa razy w nagłówek i przyszytego brzegiem okrągłego karczka, którego formę oznacza linia cienka na figurze 56. Karczek i kołnierz stojący 5 centymetrów szeroki podłożone są sztywną merlą i mają podszewkę jedwabną. Na zapięciu dane pięć małych kokardek z aksamitki 3 centymetry szerokiej; brzegi wokoło wycięte w ząbki. Model był z piaskowego beżu z brązową aksamitką.

N. 20—21 i 15. Stanik z chusteczkowem przybraniem. Krój N. IX.

W odrobieniu stanika rękawy i plecy odznaczają się oryginalnością; figura 44 i 47—50 dają formę gładkiej podszewki stanika, zapiętego środkiem przodów na kryte haftki. Na tej podszewce układa się najpierw materyał jedwabny w kratę, przykrojony podług figury 45 i zafałdowany podług znaczków i podług ryciny 20—21; brzegi materyi przykryte są przodami i plecami ściętemi w ząb u góry. Przody (figura 46) bez szwu na ramionach zachodzą od E do N pod plecy (figura 51), zmarszczone u dołu, zachodzące na podszewkę tylnych boczków, a połączone z przodami przez dwa przednie boczki; brzegi przodów zfałdowane są podług znaczków. Podszewkę rękawów krajać podług figury 53; spody gładkie krają się w całości z materyału, wierzchnie połowy podł g ostatniej mody zachodzące na dłoń i ścięte w ząb złożone z dwóch części. Górna tworzy bufę przymarszczoną na ramieniu a zfałdowaną u dołu, dolna zachodzi w ząb gładki na bufkę podług ryciny 21. Rzędy stębnówki zdobią brzegi stanika, do którego spódnicę dodać można podług ryciny 13.

N. 23. Suknia z upięciem i z pelerynką. Krój N. VII.

Model odrobiony był z dwóch małych pledów w kratę zieloną z ponsowym i z zielonego aksamitu; chustki można zastąpić materyałem wełnianym a aksamit suknem. Spódnica podszewkowa o ile widoczna z pod upięcia pokrywa się aksamitem. Figura 40 wskazuje wymiar i zfałdowanie chustki na spódnicy, zaczęte od 1 trochę z boku przodu, podług figury 40a. Od 24 przy bocznym frendzlą zakończonym brzegu, do 44 przy górnym brzegu przez sfałdowanie rogu podług znaczków, tworzy się kończe spuszczony podług figury 40a, dalej brzeg górny do 78 zachodzi gładko na biodro. Przy 78 podpięte są w górę dwie fałdy, a o 12 centymetrów poniżej przy 95 i przy 140 podpina się w ściśle fałdy podług znaczków; gwiazdki przy tych fałdach oznaczają miejsce haftek, któremi podpięcie przypina się na staniku podług ryciny 23. Drugi brzeg chustki zakończony frendzlą opada w luźnych fałdach, układając się wachlarzowo. Gładki stanik z aksamitnemi rękawami dopełniony jest pelerynką z aksamitnym karczkiem przykrojonym podług figury 56, złożoną z dwóch kawałków po 136 centymetrów szerokich, zwierzchni 15 centymetrów, spodni 30 centymetrów długi, nie licząc frendzli 13 centymetrów szerokiej, przyszytych do karczka szwem odwracanym.



N. 1. Suknia przybrana kokardami. N. 2—3. Suknia z gładką spódnicą.

N. 24 i 34. Paletocik bez rękawów. Krój i deseń N. XVI.

Model w czarnym kolorze był z materyi jedwabnej w grube prążki na podszewce z surah, zapięty z przodu na kryte haftki; formę wskazuje figura 83. Kołnierz stojący liczy z tyłu $6\frac{1}{2}$, z przodu $4\frac{1}{2}$ centymetra wysokości. Przybranie stanowi karczek z plecionki odrobionej podług figury 84, z odpowiedniem pokryciem kołnierza. Karczek otacza drobno zmarszczona, 16 centymetrów szeroka koronka chantilly (potrzeba 175 centymetrów), na ramionach podłożona drugim, rzędem po 32 centymetry długim przyszytym do kawałka czarnego tiulu zfałdowanego do 24 centymetrów. Cztery metry 50 centymetrów koronki potrzeba do przybrania paletocika z tego 162 centymetrów środkowe są zmarszczone i przyszyte u dołu, a końce zszyte brzegami do siebie, puszczone z przodu. Nad koronką u dołu dana wstążka repsowa, 7 centymetrów szeroka, ułożona w sutą kokardę z tyłu.

N. 27—29. Poduszka skórzana ozdobiona wyrzynaniem malowanem i przeplatanem. Deseń patrz figura 85.

Wyrzynanie na skórze zdobiące poduszkę rycina 27, urozmaicone jest nie tylko malowaniem ale nowego rodzaju przeplataniem rzemykami kolorowemi węższemi i szerszemi. Rycina 29 daje więcej niż czwartą część deseniu zmniejszonego o połowę; część wyrzynania na skórze jest wykończona i wyzłocona, część jest tylko nacięta i reszta tylko narysowana. Większe i mniejsze dziurki służą do przewlekania rzemyczków ściętych na końcach szpiczasto; przy lewej stronie końce związuje się grubą nitką. Dwie rozety w narożnikach są w środku wytłaczane; nacięcia służą do przewleczenia szerszych rzemyków, dziurki okrągłe do wązkich. Płasko wypchana poduszka, podszyta taką samą gładką skórą i otoczona z brzegów skórzanym sznurem.

N. 30. Sukienka z gorsecikowym stanikiem, dla dziewczynki lat 4—6. Patrz rycina 32—33 w N. 22. Krój N. XII.

Uszyta z białego wełnianego muślinu ma staniczek gorsecikowy dopełniony bluzką krajaną podług figury 68—70, z podszewką w kształcie karczka. Szerokość zbywającą wierzchu zbiera się w zmarszczki pod szyją, a na wcięciu stanu nawłóczy tasiemkę do ściągania; zapięcie dane z tyłu na guziczki (figura 73). Rękawy marszczone wszyte w prosty pasek lub w wysoki mankiet, przy którym rękaw kraje się krócej. Figura 74 daje model strojniejszej bluzki przemarszczonej w kształt okrągłego karczka, podług linii cienkiej na figurze 68—69; rękaw do niej daje figura 71, przez złożenie fałd w dolnej części rękawa, w górze tworzy się bufa. Figura 67 przedstawia formę gorsecikowego stanika, na ramionach wiązanego wstążką, do którego przyszyta spódniczka marszczona 200 centymetrów szeroka, 32 centymetry długa; kołnierzyk do bluzki i brzeg staniczka zdobi szlaczek 2 centymetry szeroki. Rycina 32—33 dają wzór szlaczka wyszytego jedwabiem lila i vieil-or; kierunek dwojaki ściegów wskazują strzałki; podłożoną kanwę trzeba po wyszyciu wysiepać. Szlaczek ten można zastąpić wyszyciem krzyżykowem, pletnią, torsadką lub pliską ciemniejszą.

N. 31. Sukieneczka dla dziecka.

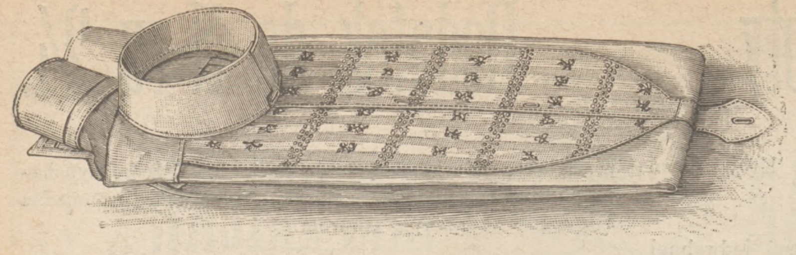
Biała wełniana sukienka ozdobiona jest efektownie haftem ręcznym jedwabiem niebieskim; na staniczku wyciętym rzucik w kwiatki i ścieg cierniowy odznacza napierśnik; zapięcie dane z tyłu na guziczki. U dołu staniczka podszytego białą materyą, przyszyta marszczona spódniczka 23 centymetry długa, 150 centymetrów szeroka. Wykrój górny rękawki i brzeg spódniczki za, kończone szpiczastemi ząbkami, dzierganemi jedwabiem. Szarfa z niebieskiej repsowej wstążki 6 centymetrów szerokiej, kokardy na ramionach z 3 centymetrów szerokiej.

N. 32. Sukienka dla panienki lat 8—10. Plecy patrz figura 89.

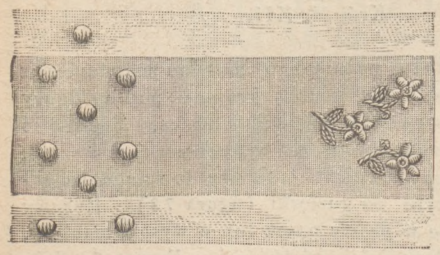
Może być odrobiona z wełny lub letniego materyału, jak zephyr czy satynka; model był z cienkiej wełny granatowej gładkiej i w jasną kratę i składał się z krótkiego fałdowanego stanika, zapiętego z tyłu na guziczki i ze spodniczki przyszytej szwem odwracanym (patrz figura 89). Przody z podszewki pokrywa się gładko materyałem w kratę, a zwierzchu krzyżuje oddzielne kawałki fałdowane z gładkiego materyału, wpuszczone w szwy boczne. Rękawy w kratę dopełnione krótką bufką z gładkiego; kołnierzyk stojący 3 centymetry szeroki i obłożenie 9 centymetrów szerokie u dołu plisowanej spódniczki 306 centymetrów szerokiej, dane z wełny w kratę.

N. 33. Suknia z krótkim stanikiem.

Jasny zephyr w szkocką kratę, ozdobiony białym ażurowym haftem. Stanik gładki z tyłu i zachodzący pod suknię, ma prawą szerzej krajaną połowę przodów złożoną w cztery fałdy rozsunięte na gorsie; zapięcie niewidoczne dane z boku. Podłużny wykrój szyi dopełniony szmizetką z haftu, takież wysokie obcisłe mankiety i zakończenie u spódnicy z przodu gładkie z boków i z tyłu fałdowanej.



N. 4. Koszula dzienna męzka. Patrz hafcik ryc. 5.



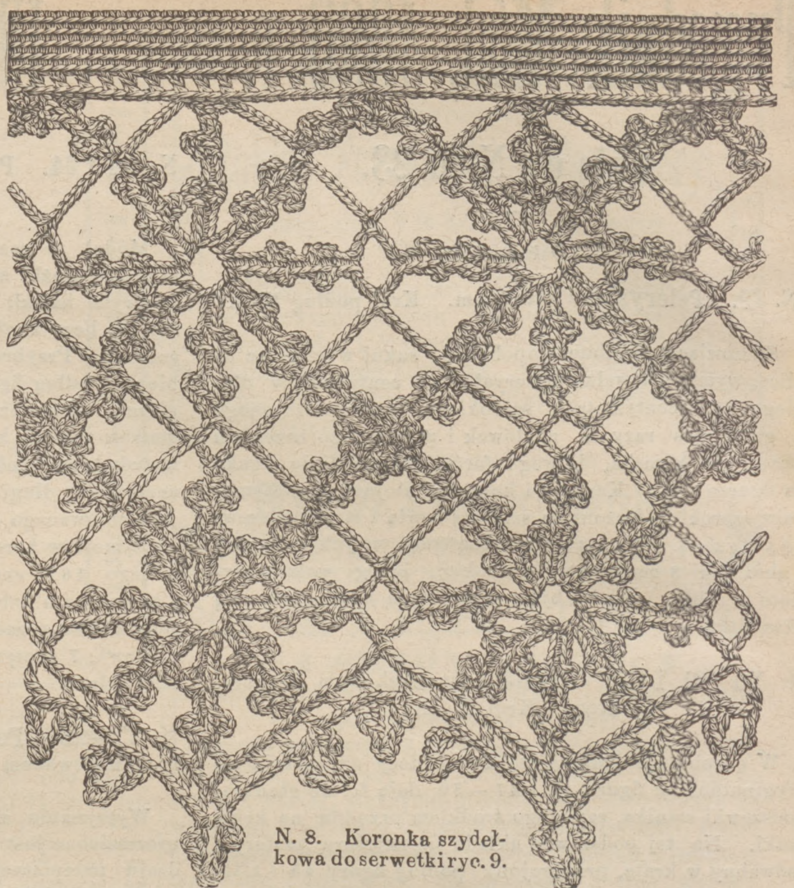
N. 5. Hafcik do ryc. 4.

N. 35. Kapelusz okrągły.

Fasonik tiulowy z rondkiem z przodu 16 i z tyłu 4 centymetry szerokiem, z główką z przodu 6 z tyłu 4 1/2 centymetra wysoką, pokryty jest zwierzchu szeroką lekko nafałdowaną koronką. Przybranie ułożone z koronki zfałdowanej wachlarzowo podtrzymanej stojąco drucikiem i przepiętej kwiatami żółtego maku.

N. 37. Toczek z kwiatami.

Foremka z jedwabnego druciku pokryta tiulem czarnym w złoty rzucik; brzegi otacza dyademowo uwity wianeczek fiołków, podpięty z przodu kokardą z aksamitki czarnej 3 centymetry szerokiej.

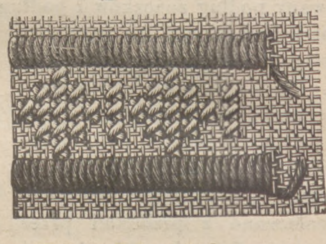


N. 8. Koronka szydełkowa do serwetki ryc. 9.

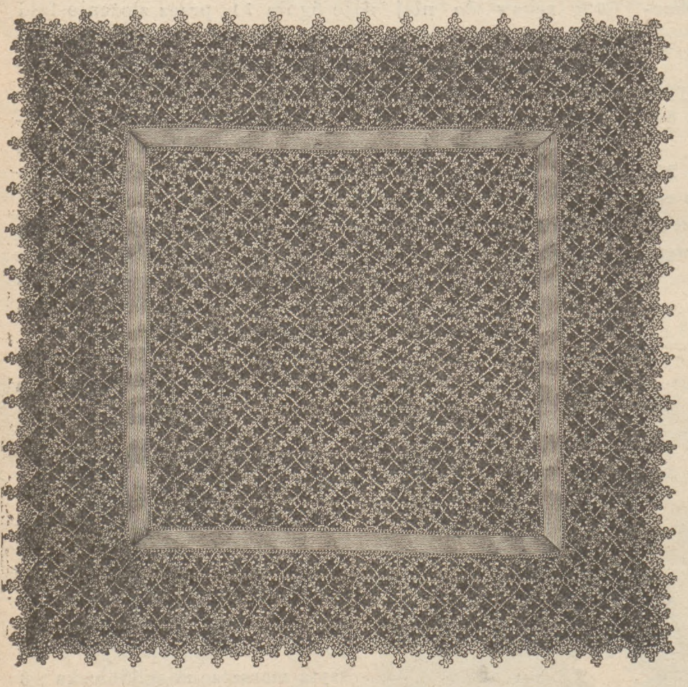
Opis do N-ru 24.

N. 1. Suknia zdobna kokardami.

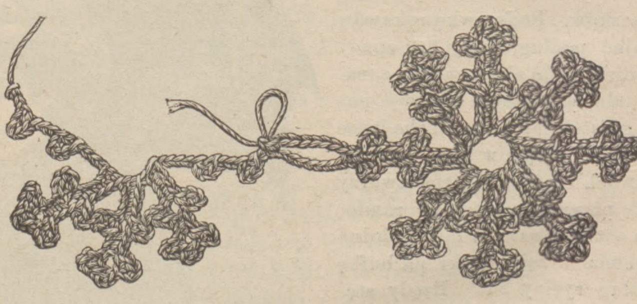
Na atłasowej spódnicy koloru lila, ułożona zwierzchnia z czarnego fularu w lila rzucik, przedni bryt 92 centymetry długi, 71 centymetrów szeroki ma u dołu naszytą wszywkę z czarnego tiulu 16 centymetrów szeroką, naszytą trzy razy repsową wstążką lila 1 1/2 centymetra szeroką; górny brzeg jest lekko zfałdowany, brzegi boczne przyszyte szwem odwracanym. Z boków sukni dane kliny tiulowe po 15 centymetrów szerokie, naszyte wstążką i przybrane kokardami. Z tyłu dane bryty proste wcale nie podpinane 261 centymetrów szerokości zakończone u dołu wszywką tiulową a w górze częścią zfałdowane, częścią zmarszczone; środkiem bryt tylny, od góry na 23 centymetry nie zeszyty z dwoma innemi, jest ściśle zfałdowany i przypięty na baskinie pod sutą kokardą z wstążki. Stanik ma luźno zfałdowane przody, krzyżujące się na plastronie tiulowym przybranym wstążką i oszytym koronką 10 centymetrów szeroką. Pół długie marszczone rękawy zakończone sztylpą tiulową 17 centymetrów długą przybraną wstążką.



N. 12. Szlaczek do ryc. 13.



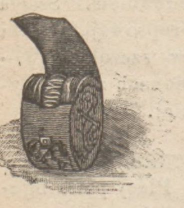
N. 9. Serwetka szydełkowa. Patrz ryc. 8 i 10.



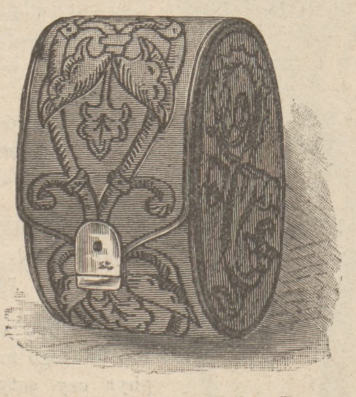
N. 10. Robota gwiazdek szydełkowych, do ryc. 8—9.

N. 2—3. Suknia z gładką spódnicą.

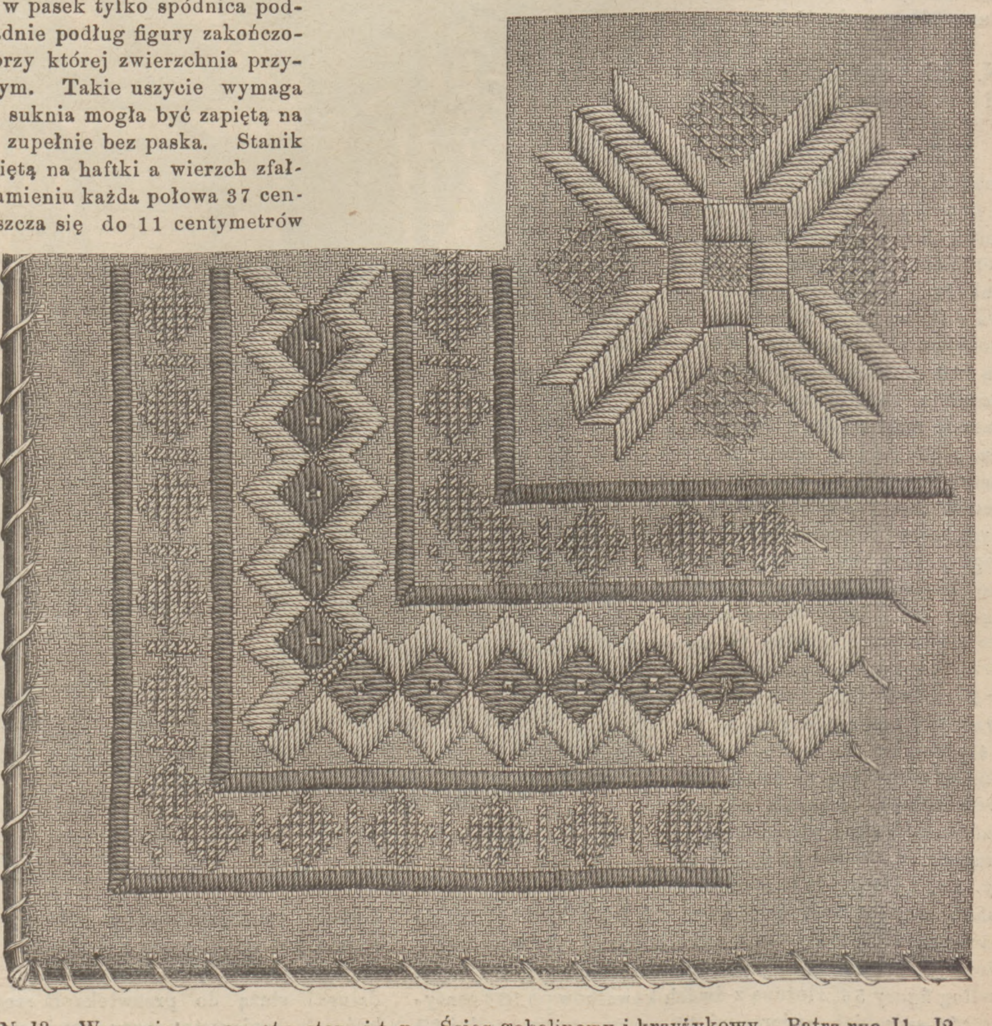
Spódnica krajana prawie powłóczysto (na 2 centymetry z tyłu) ma bryt przedni środkiem ścięty skośnie i zeszyty; naddanie skośne wynosi w każdej połowie 12 centymetrów u dołu; brzegi boczne założone w górze w parę fałd łączą się z tylnym brytem 105 centymetrów szerokim. Górny brzeg sukni wcale nie jest wszyty w pasek tylko spódnica podszewkowa dopasowana dokładnie podług figury zakończona jest w górze wypustką, przy której zwierzchnia przyszyta jest szwem odwracanym. Takie uszycie wymaga wielkiej akuratności, żeby suknia mogła być zapiętą na wierzchu stanika i noszoną zupełnie bez paska. Stanik ma podszewkę przodów zapiętą na haftki a wierzch zfałdowany i zkrzyżowany; na ramieniu każda połowa 37 centymetrów szeroka, przymarszcza się do 11 centymetrów szerokości, a w pasie fałduje. Rękawy u ręki obcisłe, zapięte na małe guziczki, rozszerzają się stopniowo ku górze i przymarszczają odstająco na ramieniu.



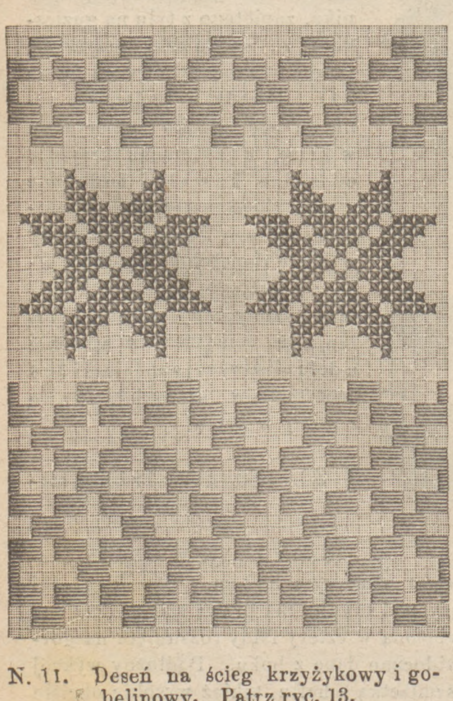
N. 6. Futerał na szczotki. Otwarty. Patrz ryc. 7.



N. 7. Futerał na szczotki. Zamknięty. Patrz ryc 6.



N. 13. Wyszycie na serwety, story i t. p. Ścieg gobelinowy i krzyżykowy. Patrz ryc. 11—12.



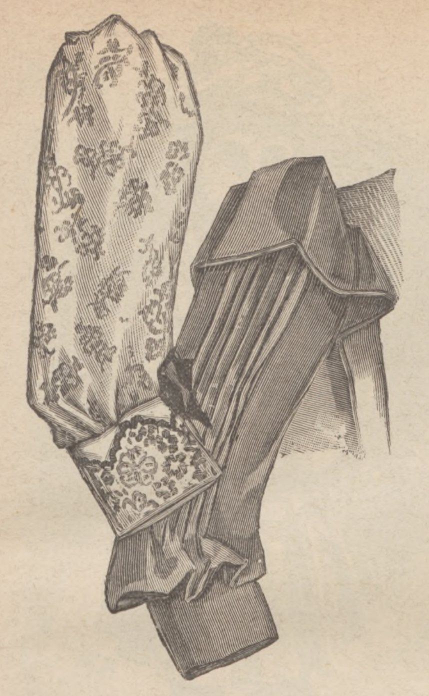
N. 11. Deseń na ścieg krzyżykowy i gobelinowy. Patrz ryc. 13.

N. 4—5. Koszula dzienna męzka.

Nowość stanowi gors dany z najcieńszego płótna w paski (adamaszkowe), ozdobiony haftem którego deseń w naturalnej wielkości daliśmy na rycinie 5. Gors szyje się tak jak zwykle, podkłada sztywną klejonką, zachodzi brzegami 3 centymetry na siebie i zapina na dwie zapinki. Kołnierzyk stojący i mankiety 7 centymetrów wysokie, 28 szerokie, są z podwojnego cieniutkiego płótna podłożone klejonką.

N. 6—7. Futerał na szczotki.

Przeznaczony na szczotki do czesania, dogodny szczególniej w podróży jest z mocnej gładkiej skóry, z zameczkiem stalowym. Deseń wypalany zdobi futerał ze wszystkich stron.



N. 14—15. Rękawy do sukien.

N. 8—10. Serwetka szydełkowa.

Liczy w kwadrat 61 centymetrów i odrobiona jest z żółtawej bawełny N. 30; tło i koronka mają jednakowy deseń w ażurowe gwiazdki i są połączone z sobą paskiem roboty szydełkowej w oczka ścisłe, 4 centymetry szerokim. Robotę zaczyna się od połowy gwiazdek robiąc w pasy potrzebnej długości tam i napowrót jak to rycina 10 wskazuje, a całe gwiazdki łącząc kratką łańcuszkową. Każdy rząd wymaga 2 o. pow., 1 p., 2 o. pow., 1 p., 8 o. pow., 1 p., 2 o. pow., 1 p., 2 o. pow., 1 o. śc. zajęte w o. śc. ostatniego pikota, 1 p., 2 o. śc. w dwa następne o. pow., 1 p., 4 o. śc., w następne 4 o. pow. * 4 o. pow., 1 p., 2 o. pow., 1 p., 2 o. pow., 1 o. śc. w górze ostatniego o. śc., 1 p., 2 o. śc. w dwa pow., 1 p., 4 o. śc., w cztery o. pow., powtórzyć jeszcze raz od gwiazdki tak żeby trzy promienie były całkowicie skończone. Dalej : 4 o. pow., 1 p, 2 o. pow., 1 p. (pół promienia) 11 o. pow., 1 p., 2 o. pow., 1 p., 8 o. pow., 1 p., 2 o. pow., 1 p., 2 o. pow., 1 o. śc. w ostatnie o. śc., 1 p., 2 o. śc. w dwa powietrzne, 1 p., 4 o. śc. w następne 4 o. pow., przez co wykończy się jeden promień drugiej gwiazdki. Po nim odrobić jeszcze dwa następne, poczem powtarza się od dwukropka tyle razy, ile gwiazdek chcemy mieć w jednym rzędzie (w serwetce rycina 9 jest ich ośm) w ostatniej gwiazdce zamiast trzech robi się siedm promieni stanowiących całość gwiazdki, a inne połówki gwiazdek dorabia się z powrotem * 4 o. śc. w cztery powietrzne, 1 p., 2 o. śc., 1 p., 2 o. śc., 7 o. pow., 2 o. śc., 1 p., 2 o. śc., 1 p., 4 o. śc., po których następują trzy całkowite promienie, nakoniec powtarzać od gwiazdki aż do końca rzędu. Łączenie z sobą rzędów gwiazd zaczyna się 1 o. śc. w czubek promienia poprzedniego rzędu, dalej 11 o. pow., 1 o. śc., w czubek następnego promienia * dwa razy po 11 o. pow., i 1 o. śc. w następny promień, 8 o. pow., 1 o. śc. w czwarte z siedmiu o. pow. między gwiazdkami, 8 o. pow., 1 o. śc. w następny promień drugiej gwiazdki, cztery razy po 2 o. pow. i 1 p., dalej 1 o. pow. zaczepione w oczko ścisłe, które zajęte jest przed pierwszemi 8 o. pow. ostatniego promienia poprzedniej gwiazdki; z powrotem idąc 1 o. śc. w o. pow., dalej cztery razy po 1 p., i 2 o. śc. poczem powtarzać od gwiazdki aż do skończenia rzędu; na końcu podobnie jak na początku zrobić trzy razy po 11 o. pow. i 1 o. śc. w czubki promieni. Gdy się odrabia drugi rząd spojenia krzyżujący się z poprzednim, przyrabia się nitką na czubku pierwszego promienia gwiazdki i robi 11 o. pow., 1 o. śc. w następny czubek promienia, cztery razy po 2 o. pow. i 1 p., dalej 1 o. pow. zaczepione w o. ścisłe w przedostatnim promieniu pierwszego rzędu; z powrotem 1 o. śc. w o. pow. cztery razy po 1 p. i 2 o. śc. w dwa o. pow. (tak powstały słupek z pikotów jest następnie między 2 i 3 pikotem złączony 1 o. śc. z taśmą matową obrobioną wokoło tła). * 8 o. pow. zaczepione w 3 o. pow. przeciwległego łańcuszka poprzedniego rzędu, 3 o. pow., 1 o. śc. w czubek nastepnego promienia, 3 o. pow. zaczepione w trzecie o. pow. przeciwległego łańcuszka poprzedniego rzędu, 8 o. pow., 1 o. śc. w czubek następnego promienia, dwa razy po 2 o. śc. i 1 p., dalej 1 o. pow. zaczepione między 2 i 3 pikotem słupka z pikotów w poprzednim rzędzie, z powrotem 1 o. śc. w o. pow. dwa razy po 1 p. i 2 o. śc. w dwa o pow., 8 o. pow., 1 o. śc. w czwarte z siedmiu o. pow., 8 pow. 1 o. śc. w następny promień drugiej gwiazdki, dwa razy po 2 o. pow. i 1 p., dalej 1 o. pow. znów zaczepione między 2 i trzecim pikotem słupka z pikotów, z powrotem 1 o. śc. w o. pow., dwa razy po 1 p. i 2 o. śc. w dwa o. pow. Powtarzać od gwiazdki póki się nie skończy całego rzędu; na końcu podobnie jak na początku musi być zrobiony cały słupek z pikotów zaczepiony znów w pierwszy rząd gwiazdek. Dodamy jeszcze że przy obrabianiu zewnętrznem ostatniego i pierwszego rzędu gwiazdek, trzeba na rogach serwetki (patrz rycina 9) dla wyrównania kwadratu zrobić półsłupka z pikotów. Skończywszy tło odrabia się taśmę, zaczynając przy jednym półsłupku narożnym 1 o. śc. * 11 o. pow., 1 o. śc. w trzecie od końca następnych 11 o. pow. tła, 5 o. pow., 1 o. śc. w trzecie od końca z 11 o. pow. tła, 11 o. pow., 1 o. śc. między 2 i 3 pikotem słupka z pikotów i powtarzać od gwiazdki. W drugim rzędzie robić naprzemian 1 sł., 1 o. pow. a na rogu 3 sł. Taśma matowa otaczająca tło liczy dziewięć rzędów o. ścisłych, zajmowanych zawsze za tylną nitkę o. poprzedniego rzędu; na rogu zawsze trzy oczka w jedno. Część taśmy wraz z koronką brzeżną przedstawia rycina 8; składa się ona z dwóch rzędów gwiazdek; na rogach trzeba robić po trzy półsłupki z pikotów; obrobienie brzeżne zębów wskazuje dokładnie rycina 8.

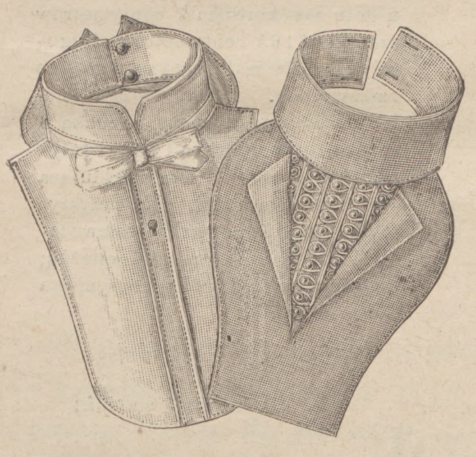


N. 19. Czapeczka damska podróżna.

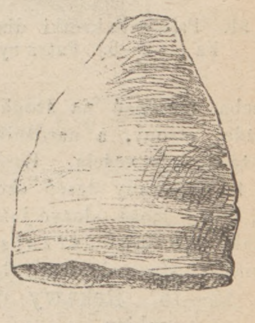
N. 20. Czapeczka podróżna włóczkowa robiona szydełkiem. Patrz ryc. 21—23.



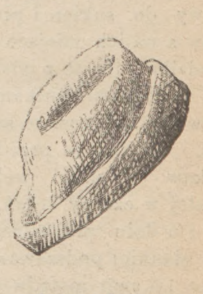
N. 16. Negliżyk tiulowy.



N. 17. Szmizetka z krawatką.
N. 18. Szmizetka z ranwersami.



N. 22. Skończona czapeczka podróżna. Patrz ryc. 20—23.



N. 23. Czapeczka wygięta we właściwą formę. Patrz r. 20—22.

N. 11—13. Szlak haftowany do stor, serwet i t. p

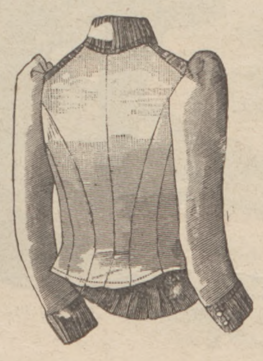
Rycina 13 przedstawia w dwóch trzecich naturalnej wielkości deseń wyszyty dwoma cieniami kordonku crême ściegiem krzyżykowym i płaskim na tle kanwy de congrès, rozciągniętej w ramie prętów metalowych. Grubość kanwy i kordonku wskazuje próbka rycina 12. Deseń przeznaczony na serwetkę można poszerzyć, dodając rzędy gwiazdek; żeby dobrze wypadał



N. 21. Zaczęcie roboty szydełkowej na czapeczkę ryc. 20.



N. 26. Ząbki szydełkowe do ryc. 27.



N. 24. Bluza pod paletocik. Patrz przód ryc. 25.



N. 25. Bluza pod paletocik. Patrz ryc. 24.



N. 27. Kołderka do kołyski. Aplikacya.



N. 31. Paletocik krótki dla chłopczyka lat 2—3. Patrz ryc. 34.



N. 28. Sukieneczka z szarfą dla dziewczynki.

N. 29. Fartuszek z ramiączkami dla dziewczynki lat 5—7.

N. 30. Ubranie chłopca lat 10—12.



N. 32. Sukienka bluzkowa dla chłopczyka. Patrz ryc. 33.

trzeba zaczynać na środku każdej strony, a narożniki złożą się z łatwością. Rycina 11 daje inny deseń skóry, który może służyć jako szlak lub powtarzając gwiazdki stanowić deseń tła.

N. 14—15. Rękawy do sukien

Moda w obecnej chwili usunęła zupełnie gładkie rękawy do sukien i płaszczyków a na ich miejsce wprowadziła bufiaste z odstającemi ramionami, bufkami, fałdowane, zakończone sztylpami. Rycina 14 przedstawia rękaw od sukni wełnianej białej w czarny deseń, u góry i u dołu przymarszczony na gładkiej podszewce, mankiet 10 centymetrów wysoki z kokardą z czarnej morowej wstążki. Drugi rękaw ma gładką sztylpę 12 centymetrów wysoką; wierzchnia połowa rękawa zaplisowana wzdłuż w pięć fałd po 39 centymetrów długich u dołu rozsuwających się w bufkę. Epoletki krają się w jednym ciągu z ranwersami idącemi wzdłuż przodów stanika; potrzeba na to prostego podwójnie wziętego kawałka 20 centymetrów szerokiego, 68 długiego, przestębnowanego z brzegu, z którego 34 centymetry przymarszczone są na epoletę.

N. 16. Czepeczek tiulowy.

Przeznaczony do rannego ubrania jest z tiulu wyszywanego ręcznie, do czego wzory znajdą czytelniczki w dawnych N-ach Tygodnika Mód. Postawę stanowi pasek 52 centymetry długi, z przodu 5, z tyłu 2 centymetry szeroki, przy górnym brzegu założony w maleńkie fałdki, przykryty zwierzchu wstążką różową 2 1/2 centymytra szeroką. Na tej podstawie dana bufka marszczona 8 centymetrów szeroka, u dołu zaś koronka 7 centymetrów szeroka (165 centymetrów długości) z boków mało, nad czołem suto zmarszczona. Denko 16 centymetrów średnicy, otoczone koronką 8 centymetrów szeroką (108 centymetrów długości), lekko fałdującą się wierzchem bufki. Na przyszyciu koronki dana wązka wstaweczka, przewleczona wąziutką wstążką; kokardy z wstążki 2 1/2 centymetra szerokiej.

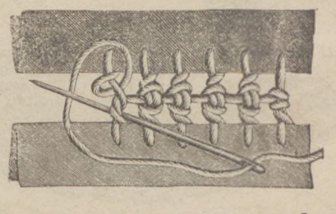
(Dokończenie nastąpi.)



N. 35. Suknia z szerokim paskiem. Patrz ryc. 38 i 39.

N. 36. Pelerynka z szalowemi końcami.

N. 37. Sukienka dla dziewczynki.



N. 38. Łączenie ażurowe do ryc. 35.



N. 39. Plecy do ryc. 35



N. 33—34. Plecy do ryc. 31 32.